Rok V. Luty 1903. Nr. 2.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Nasze prawa i obowiązki*).

Ośm tysięcy jest nas, polskiej młodzieży akademickiej. Liczba spora, choć w porównaniu do innych narodów nie wielka.

Pomyśleć aż miło, ile w tych kilku tysiącach jest temperamentu, dobrej woli, ile dobrych zarodków kiełkuje w duszach i sercach, ilu rośnie ludzi, którym przeznaczono w przyszłości być przednią strażą narodu na dobrą i złą dolę.

Pomyśleć aż straszno, ilu to się marnuje przez niedolę, niedostatek, lub co gorzej z własnej winy przez złe życie, marne używanie, raczej nadużywanie t. zw. „przyjemności życia", ilu pogrążonych jest w bezdennem lenistwie ducha, albo też w zwątpieniu i rozpaczy.

Pomyśleć też należy nam, lepszej przyszłości pragnącym nad sposobami zwalczania zła w swoim zakresie działania, nad sposobami, które nam pozwolą nasz zasób sił jaknajbardziej rozwinąć i uruchomić, do czekającej nas pracy jaknajlepiej przysposobić.

Z młodzieńczym zapałem, męską stanowczością, determinacyą

*) Nie sądzę abym w tym pobieżnym szkicu miał wyczerpać temat, wiele rzeczy świadomie opuściłem, n. p. mówiłem wiele o obowiązkach, niewiele o prawach, lecz nie uważam tego za skończoną pracę, raczej za rozpoczęcie dyskusyi nad przedmiotem. (*Przyp. autora*).

i roztropnością powinniśmy zastanowić się nad naszemi prawami, naszem uprzywilejowanem stanowiskiem wśród rówieśników a co ważniejsze, nad naszymi obowiązkami i zadaniami.

Stanowisko nasze rzeczywiście jest uprzywilejowanem; z setek tysięcy rówieśników my jedynie zamiast pracować na życie nasze całem wytężeniem*), mamy możność dalszego kształcenia się i wyrabiania, nam jedynie danem jest, jeszcze ze swobodą umysłu często wolną od trosk o materyalną stronę życia zajmować się pracą nad samymi sobą, wciąż jeszcze się przygotowywać i przysposabiać do przyszłego życia. A potem przypadnie nam w udziale zajęcie przeważnej części odpowiedzialnych stanowisk w społeczeństwie i kierowanie jego sprawami. Gdyby dokładniej się nad tem zastanowić, bliżej przyjrzeć naszemu życiu, także w społeczeństwie, to pozatem, co już wyliczyłem, poza temi kilku milionami koron (minimalnie pięcioma), które biedne nasze społeczeństwo na nas corocznie wydaje, poza stanowiskiem społecznem, poza wyróżnieniem umysłowem i kulturalnem, znaleźlibyśmy jeszcze szeregi objawów naszego uprzywilejowania.

Lecz tu nie koniec źródeł naszych obowiązków, są inne wiele głębsze, całą naszą istotę duchowę przenikające i w sobie obejmujące, instynkty społeczne, miłość dobra i naszych świętości, miłość narodu, ojczyzny, wiary i cały szereg uczuć łączących nas z naszem społeczeństwem. Racyonalistycznie uzasadniać tego nie chcę, gdyż wiem, że wszyscy mający w sobie te pierwiastki, takiego uzasadnienia nie potrzebują, własne ich uczucie, własna dusza więcej im powie, niż ja wyrazić bym umiał. Motywowanie tych uczuć uważam za niebezpieczne, gdyż niezupełne umotywowanie nie wyczerpujące przedmiotu, raczej sprawie zaszkodzić może niż pomódz, by zaś sięgnąć do gruntu rzeczy, dojść do najgłębszych sprężyn duszy, odpowiednio ugrupować i zestawić wchodzące w grę czynniki, trzeba połączyć wulkan własnego uświadomionego uczucia z geniuszem psychologii i geniuszem słowa.

Tymczasem zadowólmy się tem, co nam mówi „wyższy rozum“, uczucie i poczucie obowiązku, tembardziej że one źródłem są jedynem siły woli, energii, one najsilniejszą pobudką czynu.

Uprzywilejowanemu stanowisku naszemu, szerszym prawom,

---

*) Mowa tu wprawdzie nie o wszystkich, lecz o części, druga część już w czasie studyów zapoznaje się z ciężką walką o byt.

odpowiadać powinny zwiększone obowiązki. Więcej niż inni od społeczeństwa bierzemy, więcej mu dać powinniśmy w zamian.

Szerokie są obowiązki młodzieży każdego narodu, jeszcze większe, szersze i cięższe młodzieży polskiej, młodzieży narodu wielkiego, który w świecie materyalnym utracił swe stanowisko, w świecie intelektualnym wiele już zdziałał, do coraz szerszej działalności się sposobi i dąży do zajęcia we wszystkich dziedzinach stanowiska jego wewnętrznej wielkości odpowiedniego. — Wielkość naszej narodowej myśli, idei, wielkość naszej literatury i sztuki już oddawna znamy i odczuwamy. Objawów żywiołowej siły, jaka w nas jest, nie brak, ślepy chyba tego nie widzi. Lud się budzi, daje dowody energii i tęgości, swojego wielkiego charakteru i nadzwyczajnych zdolności, wśród najcięższych warunków wymusza sobie uznanie obcych, najcięższych nawet wrogów. Porzucił fatalistyczne „jakoś to będzie“, setkami tysięcy idzie za pracą, za chlebem w świat. Swą zdolnością do wytężonej pracy i wytrwałością, świeżością uczuć a także umiłowaniem ziemi rodzinnej przewyższa inne narody. Wszędzie, nietylko w ludzie daje się odczuć świeży powiew, prąd odrodzenia ducha i charakteru. Jaka rola i jakie zadania nam tu przypadną? Powinniśmy sobie to uświadomić.

* * *

Hasłem naszem być tu powinno hasło młodzieży polskiej z jednego z najpiękniejszych jej okresów. „Mierz siły za zamiary“, lecz nie tak zrozumiane jak je przedstawiają rozmaici „szanowni i poważni“ znawcy literatury, rozumieć je możemy po swojemu. Mierzyć siłę na zamiary będziemy tak, jak krawiec mierzy ubranie na człowieka, jak technik wielkość maszyny mierzy na pracę, jaką ona ma wykonać. Wzmacniajmy się, podnośmy, pracujmy nad sobą, gromadźmy zasoby charakteru, zasoby moralne, zasoby uczucia, nauki, techniki i także zasoby materyalne, by w przyszłości sprostać zadaniom, jakie przed nami staną, by się nie ugiąć pod ich ciężarem, jak się uginało niejedno pokolenie.

Zwiększać i potęgować swe siły możemy doszukując się w sobie samych odpowiednich pierwiastków i źródeł. Wtedy gdy będziemy pracowali w zupełnej zgodzie ze swoją wewnętrzną istotą, gdy nasze drogi i cele, swojskie i bliskie będą naszym najgłębszym uczuciom i popędom, wtedy dopiero zdolnymi będziemy całą swą energię do pracy twórczej zwrócić, nie tracąc jej na wewnętrzną walkę sprzecznych uczuć i pierwiastków, nie narażając się na dojście po pewnym czasie do zwątpienia i zobojętnienia.

Drzemiące siły narodu także najpewniej w ten sposób wywołac możemy. Znać charakter narodowy, unarodowić siebie samego w tem znaczeniu i dążyć do unarodowienia społeczeństwa, jest więc naszym pierwszym celem, jest nietylko sposobem postępowąnia dla nas najmilszym, najsympatyczniejszym, ale też i najrozumniejszym.

Dalej, podstawowym obowiązkiem i celem naszym jest wyrobienie sobie charakteru: ujęcie w karby wichrowatości temperamentu i poddanie naszych prac, usiłowań i czynów pod kierunek przeważających w nas uczuć za pomocą siły woli.

Charakter rozumiem bardzo szeroko, uważam, że sądy nasze, poglądy w znacznej części najważniejszych spraw, uczucia, czyny poszczególne i wogóle sposób postępowania, także w sprawach ogólnego znaczenia, są rzeczą charakteru. Charakter wywiera rozstrzygający wpływ nietylko w stosunkach prywatnych, lecz nadaje swą cechę także poglądom i działaniom politycznym.

Narody o wybitnym a silnym charakterze prowadzą politykę wewnętrzną i zewnętrzną jemu odpowiadającą, gdyż zasady wszystkich stronnictw stoją pod silnym jego wpływem. Przeważający u nas w ostatnich stuleciach typ charakteru miękkiego i wichrowatego, jakże silnie się odbił na naszych dziejach, na anormalnym stanie narodu, to pełnego zapału i podniesienia gorączkowego, to znów popadającego w skrajną apatyę, zwątpienie i rozpacz. Ogromnie brak nam typu charakteru konsekwentnego, „harmonijnego“ *), męskiego, niedającego się z wewnętrznej równowagi wytrącić. Ludzie tego typu są u nas, dawniej nieraz ich więcej bywało; pierwiastków ku wytwarzaniu go nie brak i trzeba koniecznie zdobyć dla niego przewagę, wbrew niekorzystnym warunkom zewnętrznym. Ludźmi zdolnymi do wyrobienia sobie takiego charakteru są wyłącznie tacy, którzy w coś wznioślejszego, niecodziennego wierzą. Stare powiedzenie łączące brak czci z brakiem wiary zawiera w sobie głęboką prawdę psychologiczną; bez stałego punktu oparcia w świecie intelektualnym, niema charakteru.

Następnie, zadaniem naszem i równie podstawowym jak poprzedni obowiązkiem jest rozwinięcie swego umysłu, energiczna praca nad samokształceniem. Poznać powinniśmy jaknajlepiej świat otaczający nas, poznać prawa rządzące martwą przyrodą, prawa kierujące rozwojem „masy ludzkiej“ i siłę niepohamowaną dającą

---

*) Zygmunt Balicki. Egoizm narodowy.

zwycięstwo, często słabym liczebnie, lecz silnym charakterem, energią i spójnością wewnętrzną grupom.

Powinniśmy nietylko kształcić się biernie, to jest pozwolić uczonym i pisarzom „windować nas na wyżyny“, lecz także, co ważniejszem jest, powinniśmy nauczyć się chodzić na własnych nogach, przysposobić do pracy twórczej, do dalszego prowadzenia pochodu ducha, do samodzielnych usiłowań rozszerzenia widnokręgów. Z nas przecie mają powstać szeregi pracowników naukowych, przyrodników, filozofów, historyków, znawców świata martwego i żywego, a także ludzi czynu: techników, przemysłowców, polityków... Zadania piętrzą się przed nami, zamiary sięgają daleko,. siły i zasoby przygotować musimy.

By wydobyć utajone siły, unarodowić powinniśmy samych siebie ale zarazem wszystko, co dobrego (w naszem zrozumieniu) w świecie intelektualnym znajdziemy, na swój sposób przerobić, do swej istoty wprowadzić, przystosować i tem bogactwo naszych pierwiastków wzmódz. O ile mamy już własny, samodzielny charakter, o ile mamy własny typ umysłowy, silny i twórczy a tego przecie nam, jako narodowi nie brak, o tyle przebarwienie obcych pierwiastków, przyswojenie ich sobie, jeżeli się do tego nadawać będą, jedynie na dobre wyjść nam może. Charakteru i indywidalności nam nie ujmie a rozszerzy nasze poglądy, wzmoże zasób wiadomości i rzeczowy pokład naszych myśli i sądów. A przytem zetknięcie się z pierwiastkami obcymi, w życiu umysłowem zawsze być dla nas może potężnym bodźcem w wyraźniejszem uświadomieniu sobie swoich własnych.

W poszukiwaniu nowych pierwiastków dla umysłu w badaniu świata, otoczenia, objawów i teoryi politycznych i społecznych, w ocenianiu dzieł pracy, sztuki i nauki powinniśmy starać się dotrzeć do źródła rzeczy, szukać przyczyn rzeczywistych nie podstawiając za nie zjawisk towarzyszących; powinniśmy być zawsze bezstronnymi i „bezpartyjnymi“ w dobrem tego słowa znaczeniu, to jest kierującymi się wyłącznie tem, co za dobre i szlachetne uważamy, powinniśmy być zupełnie szczerymi wobec samych siebie, unikać wszelkich faryzeizmów i sofisteryi, kierować się wyłącznie prawdą, gdyż ona jedyną jest niewzruszoną podstawą.

Lecz jeżeli „bezpartyjność“ pojmie się inaczej, n. p. jako rozgrzeszenie z niespełniania obowiązków społecznych i narodowych, jako uwolnienie od wyrabiania sobie własnych przekonań i łączenia się do wspólnej pracy z myślącymi i czującymi podobnie;

wtedy stanie się ona parodyą prawdziwej bezstronności i będzie jedynie dowodziła niezdolności do wytworzenia sobie własnych zapatrywań z powodu braku charakteru własnego, niskiego poziomu umysłowego lub skrajnego braku temperamentu. Bezpartyjność pojęta w pierwszem znaczeniu, prawdy w sądach i szczerości wobec samych siebie, jest obowiazkiem każdego dbającego o pomyślny rozwój swego charakteru i umysłu, będzie dźwignią postępu opartego na niewzruszonych postawach prawdy i rzeczywistości. Bezpartyjność pojęta w drugiem znaczeniu jest w istocie rzeczy obojętnością, najgorszym wrogiem życia, jest objawem braku albo zamierania charakteru lub umysłu.

W dzisiejszym stanie naszego życia narodowego z konieczności w każdej dziedzinie natrafić musimy na sprawy w zakres tak zwanej „polityki" wchodzące. Wszędzie prawie spotkamy się z brutalną przemocą, z niesprawiedliwością, z krzywdą, z prawem pięści. Reagowanie na to wszystko, burzenie się, wystąpienia odpowiednie i sądy o tych sprawach, mojem zdaniem, są przedewszystkiem rzeczą charakteru i ci, którzy młodzież od działalności w tym kierunku chcą usunąć, dążą świadomie lub nieświadomie do wypaczenia jej rozwoju, do zdemoralizowania „nadziei narodu". Wyrabiając się i kształcąc od zajmowania się sprawami kraj nasz i naród obchodzącemi, by umieć w przyszłości solidaryzować się z interesami ekonomicznymi i politycznymi narodu musimy poznać, by umieć solidaryzować się z „interesami wyższego rzędu", z interesami ideowemi i kulturalnemi, musimy się nimi przejąć, musimy je ukochać. Naturalnem tego następstwem będzie baczne śledzenie biegu wypadków, zajęcie się sprawami publicznemi, próby, często nieudałe własnych sądów; pierwsze zaczątki pracy społecznej i narodowej, wszystko to będą funkcye naszego charakteru. Społeczeństwo, jeżeli dba o swą przyszłość, krępować nas w tych prawach nie powinno, tak jak żadne z żywych i rozwijających się społeczeństw Europy swej młodzieży nie krępuje. Akademicy angielscy także umieją urządzać demonstracye polityczne, gwałtowniejsze od naszych, o których nawet w ostatnich czasach parokrotnie donosiły dzienniki.

* * *

Jednem słowem więc, wyrobienie w sobie dzielnego, męskiego, zdolnego do czynów charakteru i równorzędnie unarodowienie siebie samych, uświadomienie sobie swych własnych dodatnich pierwiastków przy równoczesnem nabyciu szerokiego europejskiego

wykształcenia. Oto dwa pierwsze w dzisiejszym stanie rzeczy obowiązki nasze względem narodu, ludzkości, naszych najgłębszych instynktów i uczuć a także i wobec historyi. *Es-zet.*

Wykształcenie polityczne i ekonomiczne.

Nie możemy być zadowoleni z tych ciężkich warunków, w których żyjemy, a które tak utrudniają rozwój naszego społeczeństwa. To niezadowolenie musi być płodne w następstwa, musi zniewolić naszą myśl do szukania dróg rozwoju dla naszego społeczeństwa, do szukania sposobów zaspokojenia jego potrzeb, nieuwzględnianych przez obce państwa, do jakich zostały wcielone nasze dzielnice. Aby przygłuszyć zdrowy instynk niezadowolenia narodowego, przedstawiciele stańczykieryi, przedstawiciele idei rezygnacyi narodowej, starali się wmówić w nasze społeczeństwo, żeśmy nic nie warci, nieudolni, że nie drogą akcyi, ale bierności, z łaski czasem osiągniemy lepsze warunki bytu. Ciż sami stańczycy, albo tak zwani postępowcy warszawscy, radzi są zawsze szkalować nasze społeczeństwo, osłabiając w niem wiarę we własne siły, choć ta wiara — to podstawa naszych nadziei, że zdruzgotać zdołamy przeszkody stojące na drodze naszego rozwoju. Jest ona niezbędną, bo bez niej nie ma życia, nie ma ruchu w społeczeństwie. Niezadowolenie ze stanu obecnego i wiara w możliwość zmian jego, to warunki rozwoju myśli społecznej, narodowej, to warunki ruchu społecznego i narodowego.

Biedną była nasza myśl polityczna w pierwszych trzech ćwierciach XVIII wieku. Podziały spadły na kraj, zrodziło się niezadowolenie ze stanu Rzeczypospolitej, który umożliwił podziały. Jak ratować kraj od podziałów? Czyż niema dla Polski ratunku? Oto myśl, która wywołała olbrzymią literaturę Sejmu czteroletniego, pisma Staszica, Kołłątaja i innych. Wzmożenie sił narodowych dla osiągnięcia bytu niezależnego (po pierwszym podziale Polska znajdowała się w faktycznej zależności od Rosyi), oto zadanie, jakie chciała rozwiązać myśl polska, literatura społeczno-polityczna owych czasów — zadanie do dziś dnia jeszcze nierozwiązane, zadanie, które oto stoi przed obecnem pokoleniem. Pokolenie to musi zająć się tem

zadaniem, gdyż nie może pogodzić się z ciężkimi warunkami, w jakich żyje nasze społeczeństwo, gdyż odradza się w nas prawdziwe pragnienie „aby naród nasz był silny i poważany“. Podnosząc zadanie, jakie stawiało pokolenie polskie doby rozbiorowej, winniśmy przedewszystkiem zaznajomić się z myślą jego, zawartą w literaturze politycznej końca XVIII i początku XIX w., należy poznać tę literaturę o ile możności bezpośrednio, a nie z tandety naukowej, jaką jest rozprawa, za którą otrzymał katedrę na uniwersytecie lwowskim prof. Roman Pilat. Zaznajamiać się z tą literaturą można z p. St. Grabskiego „Idei społeczno-politycznej w Polsce“, drukowanej w roku ubiegłym w *Przeglądzie Polskim.* Zaznaczyć wypada, że dzieła Staszica i Kołłątaja czytają się o wiele łatwiej, niż praca p. St. Grabskiego. Staszic i Kołłątaj są ze względu na jasność formy dostępni dla chłopów.

Staszic pisał nie tylko za czasów Sejmu czteroletniego, ale i w dobie Księstwa i Królestwa, milczał jednak między trzecim rozbiorem a Księstwem. Dla czegoż wówczas nie pisał? Dla tejże zapewne przyczyny, dla jakiej nie pisano niemal nic o sprawach politycznych i ekonomicznych w Galicyi od 1772 do 1815 r. Przykro pisać, kiedy społeczeństwo jest skrępowane tak, że pisać swobodnie nie można, a pisanie nie może mieć wpływu na życie, jest czemś martwem, ale nie jest czynem, poruszającym inne czyny z którego zmiany się rodzą. Ten ujemny warunek pisania ciężył nad nami i ubożył naszą literaturę społeczno-polityczną niemal w całym porozbiorowym okresie.

Biedną więc jest nasza literatura społeczna i polityczna, biedna, a jednak nie jest ona przez nas wyzyskaną. Poznajmy prace Staszica. Kołłątaja, badajmy też ekonomiczne rozprawy Surowieckiego o poddaństwie, o upadku miast w Polsce, pisane w dobie Księstwa i Królestwa, zasługujące na uznanie ze względu na metodę badania. Skarbek, a zwłaszcza Supiński już nie zasługują na taką uwagę, niech ich pozna nasza młodzież, ale niech najprzód zaznajomi się z literaturą nowożytną.

Aby wierzyć w naszą żywotność, trzeba znać nasze dzieje porozbiorowe. One powiedzą nam, ile to środków skierowanych przeciwko nam było przez rządy zaborcze dla naszego zniweczenia, a jednak choć nam nieraz bardzo szkodziły, zniweczyć

nas nie zdołały. One więc dadzą nam wiarę w żywotność naszą, one muszą przyczynić się do tego, że my objawy wykoszlawienia, jakie spotykamy w naszem społeczeństwie sądzić będziemy, nie jako przyrodzone kalectwo nasze, ale jako historyczne nieszczęście, tak znikome, jak wszystko, co przeobraża dzieje. One wskażą nam, do jakiej twórczości politycznej i ekonomicznej jest zdolny duch polski, zwłaszcza dzieje Księstwa W. i Królestwa Polskiego. One zresztą nam dadzą fakty niezbite, które mówią, że położenie nasze w każdym zaborze zależnem było i jest od stosunku siły naszej do mocarstwa zaborczego i od polityki zewnętrznej, gdzie brano nas w rachubę. Nie będą zrozumiałe dzieje ekonomiczne ani stan ekonomiczny żadnej z naszej dzielnic bez zrozumienia stosunku jej politycznego do państwa zaborczego, bez zrozumienia ich historyi politycznej, gdyż polityka ekonomiczna rządów względem nas, środki oddziaływania tych rządów na nasze stosunki gospodarcze było tylko cząstką ogólnej polityki ich względem nas.

Ostatnimi czasy zaniedbaną dziedzinę dziejów porozbiorowych poruszył swemi pracami i zachęcił do pracy nad nimi młodych historyków prof. Szym. Askenazy. Jego studya historyczne p. t.: Dwa stulecia, Wczasy historyczne, jego Przymierze polsko-pruskie polecamy młodzieży, nadewszystko polecamy jego kurs litografowanych wykładów. Polecamy też Monografie z zakresu dziejów najnowszych, przez niego wydawane (wyszły już trzy tomy). Z zakresu dziejów Galicyi nie mamy zadawalniających prac. Kalinki „Galicya“ jakkolwiek zawiera dużo błędów i ma pańszczyźniane poglądy, zawsze jednak zasługuje na czytanie. Prace Schnürr-Pepłowskiego, jakkolwiek nieścisłe w metodzie badania, muszą być dziś czytane w braku lepszych. Łozińskiego: „Agenor hr. Gołuchowski“ niesympatyczna co do tendencyi, obfituje jednak w bardzo cenny materyał i winna być przestudyowana, równie też i inne dzieła p. Łozińskiego z historyi Galicyi. Przed przeczytaniem Łozińskiego o Gołuchowskim radziłbym przeczytać mój artykuł w Tygodniu w 1901 r. o Gołuchowskim z powodu tej książki, artykuł ten ułatwić może branie z odpowiednim krytycyzmem przesadnych pochwał p. Łozińskiego, któremi on obsypuje Gołuchowskiego.

Podstawą wykształcenia politycznego jest wykształcenie

historyczne, zwłaszcza z zakresu dziejów najnowszych oraz wykształcenie ekonomiczne.

Wykształcenie ekonomiczne musi opierać się na szerszej faktycznej podstawie; musimy znać wszystkie ważniejsze objawy ekonomiczne na terenie ziem polskich w teraźniejszości i przynajmniej w ubiegłem stuleciu.

Zbadano nasze stosunki jak teraźniejsze i przeszłe niedostatecznie.

W literaturze jednak politycznej, o której wspomniałem powyżej, znajduje się już pewna ilość danych o tych stosunkach w różnych okresach ostatniej doby. Szczepanowskiego: Nędza Galicyi, moje Wyodrębnienie Galicyi mogą wprowadzić czytelnika do spraw ekonomicznych naszej dzielnicy. W Ekonomiście Polskim, wydawanym od 1890 do 1894 r. znajdujemy kilka cennych monografij ze stosunków ekonomicznych Galicyi. Ostatniemi czasu dr. Bujak daje nam wzorek studyów nad rozwojem stosunków w poszczególnych miejscowościach Galicyi, jak Maszkienice, Limanowa. Było by bardzo dobrem, gdyby wzorem dr. Bujaka młodzież brała się do badania stosunków ekonomicznych rodzimego okręgu lub wioski. Studya takie wyrabiałyby zmysł obserwacyjny i przygotowywałyby do przyszłej społecznej działalności.

Dla poznania stosunków w zaborze rosyjskim daje nam dość materyału wydawnictwo w Naszych sprawach oraz Ekonomista, obecnie wychodzący w Warszawie. Bibliografię i omawianie nowszych rzeczy z zakresu stosunków ekonomicznych kraju, znajdujemy też w tem piśmie dosyć dokładną.

Wykształcenie ekonomiczne należy rozpoczynać nie od poznawania teoryi, a tylko od poznawania konkretnych warunków życia ekonomicznego. Oprócz dzieł i prac z zakresu naszych stosunków trzeba poznać stosunki obce. Dla ułatwienia poznania tych stosunków nosiłem się w swoim czasie z myślą opracowania stosunków ekonomicznych poszczególnych krajów. Początkiem urzeczywistnienia tego zamiaru były moje prace: „Współczesna Syberya“, „Szwajcarya“.

Pisałem je, gdyż sądziłem, że poznanie ich stosunków ekonomicznych, dla wielu względów nam może być pożytecznem. Syberya jest krajem młodym ekonomicznie, którego stan obecny ułatwia poznanie warunków minionych krajów

europejskich, gdy te posiadały rzadką ludność. Szwajcarya jest krajem bardzo zajmującym, gdyż pomimo złych warunków geograficznych i przyrodzonych, ale dzięki doskonałym stosunkom politycznym, osiągła dobrobyt i wytrzymuje międzynarodową ekonomiczną walkę z potężnymi sąsiadami.

Stosunki ekonomiczne kraju, bedącego ojczyzną wielkiego przemysłu, kraju, który pociąga od lat przeszło 50 szczególną uwagę ekonomistów wszystkich krajów — Anglii omawia bardzo cenna praca Hobsona, Rozwój kapitalizmu w Anglii (Wyd. Głosu). Rozwój ekonomiczny Niemiec doczekał się klasycznej pracy Sombarta „Geschichte d. modernen Kapitalismus (wyszły dwa grube tomy). Obszerne prace nie są dostępne dla początkujących, gdyż ci gubią się w szczegółach, z trudnością orjentują się w całości, dlatego pracę Sombarta polecamy tym, którzy studya ekonomiczne prowadzą już dłuższy czas.

Poznanie stosunków ekonomicznych mocarstw zaborczych ma dla nas olbrzymiej wagi znaczenie, gdyż cała polityka ekonomiczna oddziałując na nasze stosunki, warunkuje się własnościami, rozwojem życia gospodarczego w tych państwach. Z prac o stosunkach ekonomicznych Rosyi możemy polecić Schulza Gaewernitz „Volkswirtschaftliche Studien aus Russland“ i artykuły Rohrbacha drukowane w 1901 i 1902 r. w Preussishe Jahrbücher.

Chcący dokładnie zaznajomić się ze stosunkami ekonomicznemi Rosyi musi jąć się dzieł i materyałów rosyjskich.

Z prac, omawiających zjawiska ekonomiczne w ich rozwoju, z natury rzeczy, muszę polecić swój wykład ekonomii politycznej, jakkolwiek uznaję, że posiada on braki: z dzieł obcych polecam Schmollera „Grundriss der All. Volkswirtschaftslehre“ i Conrada „podręcznik ekonomii politycznej, (w języku niemieckim: Grundriss zum Studium der politischen Oekonomie.

Z prac omawiających politykę ekonomiczną polecam Pfilipowitza Volkswirthschaftliche Politik.

Ktoby następnie chciał się wziąć do teoretycznych studyów z dziedziny ekonomii politycznej, niech przeczyta klasyków Smith'a, Malthusa, Ricardo, Say'a, następnie Lista, Marxa, Schmollera, Brentano, Mengera i Böhm-Bawerka, niech przeczyta słowem tych myślicieli, którzy czasami nawet wprowa-

dzali naukę na manowce, czasami zaprzątali ją teoryami, które należało odrzucić, ale którzy ruch i życie wnieśli do nauki.

Ale przed wzięciem się do przeczytania tych myślicieli, równolegle z badaniem konkretnych kierunków ekonomicznych, po przygotowaniu ekonomicznem, jakie może dać moja książka „Wykład ekonomii połitycznej“ polecam pracę prof. Herknera „Arbeiterfragen“ gdyż daje ona obraz współczesnego stanu szeregu ważnych kwestyj ekonomicznych, ze sprawą robotniczą pozostających w związku. Ponieważ klasa robotnicza w Królestwie i na Śląsku jest silną liczebnie klasą, ponieważ ta spójność, jaka cechuje klasę robotniczą, skoncentrowaną w wielkich ogniskach przemysłowych, podnosi jej siłę polityczną, stąd ze względów polityki narodowej, jej sprawa robotnicza winna być dobrze poznaną przez młodzież. Tylko poznanie sprawy robotniczej, dokładne zbadanie interesów tej warstwy zezwoli nam zespolić je z interesami narodu i uczynić w wielu wypadkach tę klasę awangardą w naszej walce narodowej, wypleniwszy różne demagogiczne doktryny, częstokroć sprzeczne z interesami narodu, a więc koniec końców sprzeczne z interesami tej klasy, które szerzą wśród niej różne socyal-demokracye, proletaryaty i t. p.

Obok klasy robotniczej istnieje warstwa u nas w zaborze austryackim i rosyjskim politycznie zaniedbana w obecnej chwili, choć posiadająca tradycye polityczne. Warstwą tą jest drobne mieszczaństwo: rzemieślnicy, właściciele sklepów i sklepików. Warstwa ta nie jest skazaną na wymarcie, jak twierdzi doktryna socyalnej demokracyi, przeciwnie, statystyka wykazuje, że ona wszędzie, gdzie społeczeństwo rozwija się pomyślnie, wzrasta liczebnie. Byt materyalny tej klasy nie wszędzie się pogarsza; w wielu krajach stanowczo się polepsza, ale dziś żyje ona i musi działać gospodarczo w coraz to trudniejszych warunkach, wymagających od niej coraz to większej inteligencyi, znajomości warunków gospodarczych, organizacyjności. Otóż to wszystko wskazuje, że trzeba wiele pracy wśród niej i dla niej. Trzeba więc poznać jej interesy, dążenia, trzeba umieć sprawdzać te dążenia: które z nich harmonizują z postępem ekonomicznym, które z nich są rezultatem przesądów ekonomicznych, panujących wśród tej klasy. W niemieckim języku sprawie tej klasy jest poświęcona cała olbrzymia literatura; nie omawiając obecnie jej bibliografii wskażę tylko dzieło

Waentiga: Gewerbliche Mittelstandspolitik auf Grund oesterreichischer Quellen, gdyż dziełko to wprowadza w kwestyę drobnego mieszczaństwa.

Sprawy włościaństwa bardziej zajmują naszą inteligencye demokratyczną, niż sprawy mieszczaństwa.

Dla badania spraw włościaństwa ważną rzeczą jest poznanie sprawy parcelacyi, jej wyników, kwestyi wielkiej i drobnej własności i spraw gminnych.

W ostanich czasach wyszła w polskim języku świetna praca o parcelacyi w świetle ustaw pruskich p. Rozwadowskiego, poświęcona sprawie zaboru pruskiego. O sprawach samorządu gminnego w naszych dzielnicach posiadamy dosyć rozległą literaturę, którą omówimy oddzielnie. Dla zaznajomienia się z kwestyą włościańską trzeba zapoznać się z kwestyą agrarną wogóle. Do najlepszych dzieł w kwestyi powyższej należy Buchenbergera Agrarwesen u. Agrarpolitik.

Może jednak zrodzić się pytanie, po co i na co mamy studyować literaturę ekonomiczną, badać nasze sprawy ekonomiczne, gdy nie mamy własnego państwa, któreby prowadziło politykę ekonomiczną zgodnie z naszymi interesami?

Znajomość ekonomii politycznej i stosunków ekonomicznych ma jednak dla nas znaczenie, gdyż najpierw w Galicyi, jakkolwiek z powodu zbyt szczupłego samorządu krajowego nie możemy prowadzić odpowiedniej polityki ekonomicznej w rozmiarach pożądanych, jednak zawsze posiadamy tu pewną możność oddziaływania na nasze stosunki. Powtóre sfera działania naszego byłaby znaczniejszą, gdybyśmy zdobyli wyodrębnienie, usamodzielnienie Galicyi. Dla walki o tę samodzielność kraju ważną jest znajomość spraw ekonomicznych, gdyż ta znajomość wskazuje, jak wielkie ma znaczenie samodzielność kraju.

W zaborze pruskim istnieje dla nas rozległa droga stowarzyszeń ekonomicznych, samopomocy ekonomicznej w której nasi rodacy czynią tam wielkie postępy. Praca na tej drodze wymaga też znajomości spraw ekonomicznych. W zaborze rosyjskim rzecz się przedstawia jaknajgorzej, gdyż nie tylko niema ani cienia autonomii, ale i samopomoc ekonomiczna, towarzystwa, nawet wyłącznie gospodarcze są tu krępowane. Jednak pomimo wszystkich ograniczeń i przeszkód, pewne organizacye ekonomiczne tam powstają i rozwijają się. Ze względu

na to, że rozwój ekonomiczny daje obfite źródła podatkowe, rząd rosyjski widzi się zmuszonym tolerować wiele przejawów zbiorowej akcyi ekonomicznej; my winniśmy ją rozwijać, gdyż od zwiększenia naszych sił zależy zdobycie lepszych stosunków bytu. Dla wszelkiej akcyi ekonomicznej, dla przystosowania swej działalności do ekonomicznych potrzeb społeczeństwa, co leży zarówno w interesie jednostki jak i społeczeństwa, ważną jest znajomość stosunków ekonomicznych naszych dzielnic i znajomość rozwoju stosunków ekonomicznych Europy.

Wł. Studnicki.

O małżeństwach mieszanych.

Ważność poruszenia tej sprawy. — Charakterystyka młodzieży w wyższych zakładach naukowych Cesarstwa. — Jej poglądy. — Wielki procent małżeństw mieszanych. — Środki zaradcze. — Zgubny wpływ socyalistów. — Ich argumenty i niewyrobienie polityczne ogółu. — Próba wprowadzenia zasady i wykluczenia żeniących się z Rosyankami ze stowarzyszeń. — Opozycya. — Dążenia do ogólnego rozłamu. — Cofnięcie wniosku.

Kwestya małżeństw mieszanych wydać się może niejednemu czytelnikowi nudną, a poruszanie jej zupełnie zbytecznem, bo będzie ją uważał za stosunkowo wyjątkową w naszem społeczeństwie i przytem taką, co do której żaden prawdziwy Polak dwóch zdań mieć nie powinien. Nasze jednak warunki petersburgskie, jak wogóle zresztą wśród młodzieży, kształcącej się w Rosyi, są o tyle nienormalne, że szersze omówienie tej sprawy jest dla nas wprost koniecznem, z drugiej zaś strony pozwoli to dać charakterystykę panujących u nas stosunków, bardzo mało wogóle znanych po za granicami Cesarstwa.

Wskutek oddalenia od ktaju i ciągłego obcowania musowego z Rosyanami grozi nam tutaj większe, niż gdzieindziej, niebezpieczeństwo rusyfikacyi, równomiernie więc powinnaby wzrosnąć nasza odporność. Tymczasem u nas nawet takie jaskrawe objawy odszczepieństwa narodowego, jak małżeństwa mieszane, nie tylko są tolerowane, ale znajdują jeszcze gorli-

wych obrońców, którzy wolą urządzić rozłam ogólny, niż zgodzić się na potępienie postępków tego rodzaju.

Znaczna część tutejszej młodzieży, już wychodząc z gimnazyum, jest zruszczoną duchowo; kształci się ona wyłącznie na autorach rosyjskich, z nich jedynie czerpiąc wszystkie swe wiadomości o Polsce, to też patrzy z pogardą na kraj nasz „szlachecki, zacofany“ i lgnie do społeczeństwa rosyjskiego, którego negacyjny radykalizm jej imponuje. Tym skłonnościom daje potem podkład ideowy socyalizm, wzmacniając je jeszcze i tępiąc ostatecznie słabe resztki poczucia narodowego. Socyalizm ten, co prawda, nazywa się „polskim“, ale zakrawa to chyba na ironię.

Nie więc dziwnego, że na małżeństwa mieszane zapatrują się u nas z oryginalnego punktu widzenia. Są tacy, co pochwalają w zasadzie podobne fakta ze stanowiska ogólnoludzkiego, ponieważ, zdaniem ich, przyczyniają się one do złagodzenia wrogich stosunków pomiędzy dwoma „bratnimi“ narodami i do przytępienia z naszej strony ostrza barbarzyńskiego szowinizmu, przeszkadzającego tylko rozwojowi prawdziwie postępowych idei.

Spotkać się można również z poglądem, że małżeństwa mieszane należy popierać ze względów... narodowych! Jedynem zbawieniem dla narodu polskiego ma być, by jaknajwięcej Polek wychodziło za mąż za Moskali, bo w ten sposób będą one mogły usposobić swe otoczenie przychylnie dle nas i wychować całe pokolenie Rosyan w duchu polskim. — Mała to próbka pojęć, panujących wśród zruszczonych Polaków, a zarazem dowód, do jakiej bezmyślności politycznej może doprowadzić zatracenie zwykłego już wprost instynktu narodowego.

Wielu bardzo uważa sprawę żenienia się z Rosyankami za zupełnie obojętną, należącą do sfery czysto osobistej każdego, do której wtrącać się ogół nie ma najmniejszego prawa. Oburzają się oni na podnoszenie tej kwestyi publicznie, nazywając to wdzieraniem się w życie prywatne i karygodnem krępowaniem swobody jednostki. Czyż mamy spełniać funkcye żandarmów cudzego sumienia, wołają oni z patosem, to reglamontacya rządowa w najwstrętniejszej formie, która nawet do cudzej duszy chce zaglądać i obstawić prawidłami najmniejsze jej poruszenia! — Pogląd taki konsekwentnie prowadzi do

skrajnego indywidualizmu, do zrzucenia z siebie wszelkich obowiązków względem społeczeństwa, które nie ma nawet prawa żądać od swych członków wstrzymania się od postępków jawnie mu szkodzących, i do kompletnego sobkowstwa w rezultacie.

Inni wojują argumentem, zapożyczonym od wiecznie wzdychających panien, że serce nie zna sztucznych granic, nie rozróżnia, do jakiej kto narodowości należy, że miłości nie można zakuć w kajdany, bo silniejszą jest ona nad wszystko. Potępianie przeto kogoś za to, że uległ popędowi serca, krytykowane jest, jako w wysokim stopniu niehumanitarne i niesprawiedliwe. — „Ujrzałem raz i kocham już“ — to dobre jest w piosnce, ale w życiu dzieje się cokolwiek inaczej, i zawsze jest czas zapanować nad sobą, póki uczucie nie jest jeszcze zbyt silne, i cofnąć się w porę.

Niektórzy znów zachwycają się odwagą cywilną, jaką wykazują żeniący slę z Rosyankami, nie bojąc się wystąpić otwarcie przeciw przestarzałym przesądom ogółu i zamanifestować w ten sposób swoje przekonania,

Wobec takich poglądów nie moglo być u nas naturalnie mowy o jakiejkolwiek wyrobionej opinii publicznej. Ludzie, żonaci z Rosyankami, cieszyli się nadal sympatyą, a często uznaniem kolegów i nie było żadnego hamulca, któryby powstrzymywał innych. Skutki były, rzecz oczywista, opłakane. W jednym n. p. z petersburskich zakładów naukowych, gdzie prowadzono dokładną statystykę takich wypadków, na kilkudziesięciu studentw Polaków, ożeniło się w ciągu pięciu lat 9 ciu, z tych pięciu z Rosyankami, (co do szóstego niema jeszcze pewnych wiadomości). Procent to przerażający! Bezsprzecznie jest on wyjątkowym i w innych zakładach stosunki są pod tym względem znacznie lepsze, ale bądź co bądź złe to wymaga wszędzie zastosowania środków zapobiegawczych, tembardziej, jeśli weźmiemy pod uwagę warunki, w jakich się znajdzie wielu z tych, którzy po ukończeniu wyjadą do jakiegoś zapadłego kąta Rosyi.

W podobnych okolicznościach trzeba było wystąpić bardzo stanowczo, by wywrzeć wpływ na ogół i módz rzeczywiście powstrzymać jednostki od kroków tego rodzaju. Jedynym środkiem po temu jest usunięcie się zupełne od żeniących się z Rosyankami i wykluczanie ich ze stowarzyszeń polskich.

W dążeniach tych jednak spotkano się ze stałem przeciwdziałaniem ze strony naszych socyalistów.

Przy słabem bardzo uświadomieniu narodowem ogółu nie potrzebowali oni, jak ich „towarzysze“ z Królestwa i Galicyi, uciekać się dla pozyskania sobie zwolenników do haseł patryotycznych, przeciwnie uważali nawet zbytni wzrost uczuć narodowych za niebezpieczny i niepożądany, bo mogłoby to utrudnić szerzenie się idei w całej pełni i sprowadzić zawikłania w praktyce w takich sprawach n. p., jak rozruchy studenckie, lub stosunek do Rosyan. Tłumiąc każdy żywszy objaw narodowy, nie mogli naturalnie pozwolić na tak doniosły fakt, jak zaznaczenie w instytucyach studenckich ich czysto polskiego charakteru przez wprowadzenie do nich zasady wydalania wszystkich, co się pożenili z Rosyankami.

Żeby nie dopuścić do tego, wytoczyli oni szereg dowodów, które obliczone są chyba jedynie na głupotę słuchaczy, gdyż niepodobna, by sami oni nie rozumieli całej nicości swych rozumowań. Wskutek jednak wielkiego niewyrobienia politycznego naszej młodzieży, na lep ich frazesów daje się łapać masę niedoświadczonych, którzy w gruncie rzeczy byliby przeciwni małżeństwom mieszanym, ale nie chcą występować przeciwko nim w praktyce, bojąc się zwłaszcza narazić na dotkliwy zarzut braku postępowości, czem szafuje się u nas na każdym kroku jako najbardziej miażdżącym argumentem. Przytoczę parę przykładów, choć swą płytkością i naiwnością mogą one znudzić czytelnika, lecz za to dobrze charakteryzują stan wyrobienia tutejszej młodzieży.

Jedni powiadają, że kwestyi małżeństw mieszanych kategorycznie rozstrzygać nie należy, bo jeśli kto ma n. p. do wyboru rozumną, postępową Rosyankę, lub głupią Polkę, to i dla niego samego i dla ludzkości znacznie będzie lepiej, gdy ożeni się z pierwszą. — Stawianie takiej alternatywy jest co najmniej śmiesznem i logicznie da się wytłumaczyć tylko, jeśli przypuścimy, że mówiący w ten sposób są bardzo niepochlebnego zdania o inteligencyi naszych kobiet wogóle.

Drudzy sądzą, że usunięcie się zupełne od tych, co się pożenili z Rosyankami, zniechęci ich ostatecznie do polskości i przyspieszy tylko ich rusyfikacyę. — To prawda, ale ludzie tacy swym postępkiem już dowiedli słabości swego patryotyzmu, a kompletny jego zanik w tak nieprzychylnych warun-

kach jest tylko kwestyą czasu, więc liczyć ich trzeba za straconych dla nas, a zwracać jedynie uwagę na powstrzymanie tych, co mogliby pójść w ich ślady.

Inni twierdzą, że wykluczenie ze stowarzyszeń młodzieży nie powstrzyma nikogo od takiego kroku, a wywołuje tylko niepotrzebne zaognienie umysłów. — A więc opinia kolegów nie ma dla nich żadnego znaczenia i nie przypisują oni jej najmniejszego wpływu!

Niektórzy znowu uważają, że to kara zbyt sroga, bo z łona społeczeństwa nie są usuwane często osobistości, moralnie niżej znacznie stojące. — To ostatnie dowodzi tylko, że w tych razach samo otoczenie nie wiele jest warte pod względem moralnym, ale to jeszcze nie powód, by wszędzie niemoralność taką uprawniać.

Wielu wreszcie, wychodząc z pseudo-liberalnego stanowiska, protestuje przeciwko stosowaniu takiej zasady w stowarzyszeniach, gdyż, zdaniem ich, byłoby to pogwałceniem przekonań tych, co się z tem nie zgadzają. — Jeśli zaznaczenie polskiego charakteru instytucyi studenckich gwałci czyjeś przekonania, to dziwić się tylko trzeba, poco ludzie tacy wogóle należą do stowarzyszeń polskich.

Z powodu takiego przeciwdziałania bez skutku zawsze pozostawały starania, podejmowane od kilku łat w jednym z zakładów naukowych, wprawadzenia podobnego paragrafu do ustawy istniejącego tam stowarzyszenia. W zeszłym roku przeszedł już był nawet odpowiedni wniosek na zebraniu, ale potem dobrano głosy i większością jednego obalono to postanowienie. Teraz na zebraniu oświadczyło się za nim $^3/_5$ obecnych. Gdy ogłoszono rezultat głosowania, część studentów wyszła, oznajmiając, że występuje ze stowarzyszenia.

W kilka dni potem zjawił się protest, napisany przez pewną liczbę dawnych stowarzyszonych, w którym ci ostatni podawali do wiadomości, że choć nie pochwalają w zasadzie małżeństw mieszanych, ale nie uważają za możebne wydawać bezwzględnego wyroku na wszystkich zawczasu, nie rozpatrzywszy łagodzących okoliczności w każdym poszczególnym wypadku, i w skutek tego nie mogą nadal pozostawać w stowarzyszeniu.

Widocznie tym razem sami kierownicy doszli do przekonania, że wystawiane dotąd przez nich argumenty nie wy-

trzymują krytyki, i postanowili zagrać na czułej bardzo dla naszej studenteryi strunie fałszywego liberalizmu. Jakież w rzeczywistości okoliczności mogą usprawiedliwić człowieka, popełniającego taki występek przeciwko swojej narodowości? Żeniący się z Rosyanką zrywa tem samem wszystkie węzły, łączące go z własnem społeczeństwem, przechodzi do innego, wrogiego nam narodu, i sam się właściwie wyrzeka dawnej narodowości, jeśli nie dla siebie może, to w każdym razie dla swoich dzieci, które Polakami już być nie mogą.

Socyaliści w danym wypadku woleli nie wypowiadać się otwarcie, z jednej strony, by pozyskać jaknajwięcej podpisów na proteście, a z drugiej, by nie zrażać do siebie ogółu, który coraz więcej począł się od nich odwracać. Nawet sformułowanie protestu było dwuznacznem, bo robiło wrażenie, że w zasadzie i oni przeciwni są małżeństwom mieszanym, gdy tymczasem potępienia tam wcale nie wypowiedzieli. Równie niewyraźnie występowali dla tych samych przyczyn na zebraniu, gdzie dali głosy za wnioskiem ogólnym, by usuwać tych, co szkodzą narodowości polskiej, a nawet przewodniczący odezwał się, że to aksyomat, nad którym nie warto się zastanawiać, naumyślnie, by nie dopuścić w ten sposób do niemiłego sobie głosowania. Gdy zaś jako konsekwencyę praktyczną pierwszego wniosku wniesiono projekt o małżeństwach mieszanych, socyaliści zmienili raptem front i zajęli stanowisko wprost przeciwne. Przedtem zresztą nieraz mówili oni, że to dla nich kwestya zasadnicza, a nawet przecie jednym z argumentów, jakim się posługiwali, był ten, że nie można gwałcić cudzych przekonań, czyli, że nie zgadzają się oni na samą zasadę nawet, a nietylko na przeprowadzenie jej w praktyce.

Ostatecznie z racyi tak drobnego bądź co bądź nieporozumienia, jak uwzględnianie lub nie łagodzących okoliczności, nie robi się rozłamu, widocznie więc przyczyny musiały być znacznie poważniejsze. Tembardziej, że tu i ówdzie dają się słyszeć głosy, iż sprawa ta może sprowadzić nawet rozłam ogólny, gdyż i w innych zakładach studenci, sympatyzujący z tymi, co wystąpili ze stowarzyszenia, mogą się do nich przyłączyć i wytworzyć dla siebie oddzielne instytucye. Tu już całkiem jasnem się staje, że mała stosunkowo różnica zdań w kwestyi praktycznej, którą przy dobrych chęciach nietrudno byłoby załatwić, wystawioną została, jako pretekst, a że wła-

ściwie walka toczy się tutaj o zasady, bo inaczej trudno byłoby zrozumieć, z jakiej racyi ludzie, których praktyczne zastosowanie wcale nie dotyczy, tak czynny chcą brać w niej udział, że nie cofają się nawet przed zupełnem zerwaniem z resztą kolegów.

W ten sposób kwestya małżeństw mieszanych nabrała dla nas ogromnego znaczenia i zaważyć może na losach całej tutejszej studenteryi. W naszych warunkach rozłam ogólny jest niepożądanym, bo na obczyźnie łączyć się powinniśmy razem bez różnicy partyi; oddałby on zresztą część młodzieży na kompletną rusyfikacyę, więc nie korzystnym jest ze względów narodowych, przed którymi muszą ustąpić wszelkie względy partyjne. .Wzajemne jednak współżycie możebnem jest tylko przy zupełnem równouprawnieniu i obopólnych ustępstwach. Tą drogą kroczyła właśnie dzisiejsza większość we wspomnianym wyżej zakładzie naukowym, która będąc dawniej w mniejszości w przeciągu kilku lat ulegała wszystkim postanowieniom przeciwników nawet w tych razach, gdy ci ostatni mieli przewagę jednego tylko głosu.

Sami socyaliści, póki stali u steru, ciągle mówili o potrzebie łączności, bo wtedy była ona im na ręke, zmuszając do uległości przeciwników, ale z chwilą, gdy warunki się zmieniły, solidarność straciła dla nich wszelkie znaczenie i zaczęła im trochę ciężyć, to też bez najmniejszego wahania zerwali ją przy pierwszej sposobności. A może oni tak już przywykli do władzy, do niekrępowania się niczem, iż wyrobiło się u nich z czasem przeświadczenie, iż oni jedni powołani są do kierowania młodzieżą, pewien arystokratyzm duchowy, który każe im uważać tych, co zajęli ich miejsce, za uzurpatorów i nie pozwala wprost na uleganie komukolwiek. Są nawet różne drobne szczegóły, stwierdzające u nich psychologię tego rodzaju.

Widząc, że w przeciwnym razie rozłam jest nieuniknionym, teraźniejsza większość postanowiła ze względu na dobro publiczne cofnąć się jeszcze tym razem, pomimo, że zarząd ogólno-studenckiej instytucyi, do której odwołali się socyaliści, przyznał jej racyę zupełną. Wprowadzony po tylu wysiłkach nowy paragraf wykreślono z ustawy stowarzyszenia, spodziewając się, że pozwoli to wstąpić doń napowrót secesyi, która tymczasem zawiązała odrębny związek.

Sprawy tej jednak nie trzeba uważać za zupełnie pogrze-

baną, miejmy nadzieję, że z czasem nawet przeciwnicy nasi na tyle się uświadomią pod względem narodowym, że podniesienie jej na nowo nie spotka z ich strony żadnych przeszkód.

Petersburg.

Z życia Polaków w Rosyi.

Do gimnazyum chodziłem w N. N. mieście tem, liczącem wówczas 40 tysięcy mieszkańców było stale od 200 do 250 Polaków. Przodkowie ich, bądź wysłani tu drogą, t. zw. administracyjną, bądź szukający łatwiejszych warunków bytu, powymierali, dzieci zaś ich i wnuki doskonale zaaklimatyzowali się w miejscowych warunkach i zmoskwicieli. W samem gimnazyum było nas Polaków od 30 do 40, połowa tego mniej więcej w szkole realnej. W tak małem mieście zna się prawie wszystkich; otóż z całą stanowczością powiedzieć mogę, że wśród tylu nie było ani jednego prawdziwego Polaka, w tem znaczeniu, jakie dziś do tego słowa przywiązuję.

Przytoczę jeden przykład jaskrawo malujący stopień uświadomienia naszego. Raz do roku przyjeżdżał wyznaczony od rządu ksiądz katolicki z Moskwy. Zwykle wracając z nabożeństwa mówiliśmy po rosyjsku. Pewnego dnia ksiądz podczas kazania wymawiał, że bardzo źle znamy polski język, że powinniśmy zwrócić na to uwagę i choć między sobą używać go. Wracając na wykłady milczeliśmy, jak zaklęci i tak dalece byliśmy skrępowani, że na drugi raz każdy starał się wymknąć po cichu, by tylko nie wracać razem, by tylko nie być zmuszonym „robić patryotę“.

Wogóle zaś, o ile nie wstydziliśmy się swego pochodzenia (w niższych klasach wyraz „Polak“ uważaliśmy za bardzo dotkliwe przezwisko), w każdym razie zupełnie nie zdawaliśmy sobie sprawy z obowiązków, jakie ono nakłada. I czyż się dziwić temu można? Od samego dzieciństwa mieliśmy moskiewskie otoczenie. Moskiewka uczyła nas pierwszych wyrazów, moskiewka opowiadała nam bajki, prawiące o potędze i dobroci „bieławo batiuszki caria“. Niejeden z nas gniewnie zaciskał piąstki na wzmiankę o Polakach — wrogach cara...

Później w szkołach słyszeliśmy tylko moskiewską mowę, bawiliśmy się z Moskalami, dzieląc się z nimi tak pierwszą radością, jak i smutkiem pierwszym.

Często się zdarza, że człowiek dorosły wystarcza sobie. Dziecko nigdy! Potrzeba koleżeństwa, przyjaźni serdecznej jest dlań potrzebą pierwszorzędną. Łączyły też nas z Moskalami zupełnie braterskie stosunki, które coraz więcej zakorzeniały się w miarę kształtowania się zasad i ideałów. Gdyśmy dojrzewać zaczęli, gdy zbudzony umysł szukał wszędzie pokarmu z tą nienasyconą żądzą poznawania, dano nam do rąk moskiewskie książki*).

Najpierw mieliśmy do rozporządzenia jedynie bibliotekę gimnazyalną. Dobór książek w tych bibliotekach jest, przypuszczam, znany. Prawdę wyklęto z wychowania rosyjskiego. Dla pedagoga tamecznego niema straszniejszego wyrazu nad „samokszałcenie“, chyba — rewolucya.

Oto przykład: do czytelni będącej w internacie prenumerowano przez czas jakiś „Mir Bożij“, czasopismo dla młodzieży. Odkąd jednak redakcya dawać zaczęła dodatki „dla samokształcenia“, dyrektor założył *veto*, i pismo znikło.

Rzecz naturalna, że taki system osiąga wręcz przeciwne skutki. Wraz z wrostem krytycyzmu przyszło uświadomienie. Zalała nas powódź „nielegalnych“ książek. Wyrywano je sobie, noce nad niemi spędzano. Z ich szpalt powiały na nas prądy nowe, owiały i uniosły w wir miłości dla rosyjskiego chłopa, dla rosyjskich idei rewolucyjnych. O Polsce w tych książeczkach nie pisano. Co może kogo obchodzić, że gdzieś tam katują, setkami wysyłają na Sybir? Płakaliśmy nad dolą chłopa rosyjskiego, który ma daleko lepsze warunki, o którego byt rząd dba stokroć więcej, nie mówiąc o inteligencyi, niż o nas; lecz o polskim chłopie nie mówiliśmy, bo nigdy o nim nie słyszeliśmy.

Byliśmy z całem uznaniem dla ks. Konstantego, dla jego „liberalizmu“, o Hurce, Bergu, Murawjowie i innych bohaterach wsławionych w Polsce mówiono nam mało. Nie postarał się nikt oczyścić w naszych oczach wszystkich Polaków, których imiona —

---

*) Przyznać trzeba, że pod względem t. zw. poważnego oczytania przeciętny maturzysta szkół średnich rosyjskich stoi znacznie wyżej od tegoż z Galicyi, Królestwa i Litwy. Co do wychowańców galicyjskich, jest tak mojem zdaniem dla tego, że oni wolny czas oddają literaturze patryotycznej. W zaborze zaś rosyjskim Polacy, wskutek ogromnego prześladowania, muszą cały czas poświęcać pracy obowiązkowej. W centralnej Rosyi nie rozróżnia się Polaka od Rosyanina i pracy, zwłaszcza w wyższych klasach, jest mało. (*Przypisek autora*).

święte i drogie — obrzydzano nam ustawicznie w szkołach. I czyż był ktokolwiek, kto mógł by wytłumaczyć nam nasze obowiązki, zaprzeczył oszczerstwom? Nie! Odezwy do robotników, do młodzieży rosyjskiej otrzymywaliśmy na trzeci dzień po ich pojawieniu się w Moskwie, z polskich książek nie było znaku. Przecież, nie mówiąc o mniejszych poetach, nie znaliśmy większości utworów Mickiewicza, Słowackiego, a i to co znaliśmy — tylko w przekładzie rosyjskim. Tymczasem Lermontowa umieliśmy prawie napamięć!

Kształciliśmy się na Dobrolubowie, Czernyszewskim, Ławrowie (Mirtowie). Dusze nasze, siły, pracę — wszystko oddawaliśmy im i przez nich głoszonym ideom. „W narod“! — było naszem hasłem. I szliśmy „w narod“ i ginęliśmy razem z dziećmi i braćmi naszych gnębicieli, dla ich dobra!

Miałem jednego przyjaciela R., Polaka. Zdolności miał nadzwyczajne, entuzyastą był do zupełnego wyrzeczenia się siebie. Posiadał olbrzymi dar słowa — czarował tłumy. Poszedł, jak inni, złapano go w pewnej wiosce, oddano żandarmom i odtąd znikł.

Gdybyż jemu, gdybyż setkom innych tłumaczono, że są Polakami, że ich przodkowie umierając im powierzyli dalszą pracę dla dobra swego narodu, gdybyż tłumaczono, że giną dla wzmocnienia sił własnych wrogów, gdybyż dano choć parę polskich książek, kilka zeszytów pism tutejszych! Lecz nie! I oto zginęli!

A ostatnią ich piosnką była rosyjska pieśn, a ostatnie słowa wymówili w języku katów naszych, a ostatniem życzeniem ich było dobro narodu, który pradziadów ich obrabował z wolności i ojczyzny, dziadów z mienia, a ojcom i im samym kazał służyć sobie dla swego pożytku. Zginęli wyrzekając się swych przodków, błogosławiąc katów. Bo nie wiedzieli, co czynią!

Do was się zwracam, koledzy królewiacy! Tylu z was jedzie rok rocznie na posady w głąb Rosyi. Odłogiem leży przed wami praca wielka i szczytna. Nie obawiajcie się, tam rząd nie zwróci nawet uwagi na waszą działalność, tam mu nie grozi „intryga polska“. Trudu dużego mieć nie będziecie. Słów parę, kilka książek — to wszystko. A zobaczycie, jaki plon wydadzą wasze zabiegi. Przecież to we własnym waszym interesie, przecież to dla powiększenia waszych sił! A i to rozważcie, ile bólu, ile upokorzenia sprawia nam nieświadomość. Polacy umierają dla dobra Moskali! Pomyślcie, zastanówcie się nad tem, ile strasznej ironii mieści się w tych wyrazach. Tysiące serc czystych i szlachetnych żyje w nieświadomości, tysiące serc polskich bije gorącą miłością

dla sprawy moskiewskiej! Wniknijcie w to. Wszak o wasze dobro tu chodzi!

A ja, jak tylko będę mógł, pojadę tam i celem życia mojego będą starania, by jak najmniej było takich, jakim byłem sam. Jak tylko będę mógł!

S. Lubicz.

Uniwersytet w Warszawie.

I. Zarys historyczny.

(Dokończenie.)

Uniwersytet zamknięto, bo było to po upadku rewolucyi listopadowej, a więc w chwili, odkąd zaczynały się barbarzyńskie rządy despoty Mikołaja I. Burzeniu samorządu i terroryzmowi samowoli urzędniczej towarzyszyła dążność do podkopania samoistności narodowej i upodobnienia ducha polskiego z rosyjskim. A dla osiągnięcia tych celów między innemi dążono wszelkimi środkami do jak największego obniżenia poziomu oświaty, w której żołdak na tronie carskim widział główną przyczynę wszelkich rewolucyj i dążeń do wolności. Zamknięto więc nietylko uniwersytet warszawski ale i wileński, zamknięto nawet liceum krzemieniecki. Pozostało w Warszawie tylko główne seminaryum duchowne, przemienione w 1835 r. na akademię duchowną; i oto przez cały czas panowania moskiewskiego despoty akademia ta była jedynym wyższym zakładem naukowym w Warszawie. Z drugiej znowu strony zatamowano zupełnie młodzieży drogę do kształcenia się za granicą, lub za kordonem, wydano bowiem przepisy pasportowe, mocą których młodzi ludzie do lat 25 nie mieli prawa zupełnie wyjeżdżać za granicę „cesarstwa“. Pozostawało więc młodzieży polskiej szukać wyższego wykształcenia jedynie w uniwersytetach rosyjskich, liczbę których w tym celu zwiększono, przez założenie uniwerytetu w Kijowie w r. 1834. Ustanowiono przytem na tych uniwersytetach stypendya specyalnie przeznaczone dla studentów pochodzących z Królestwa, a wstępujących na wydziały prawny i filozoficzny, a następnie w 1840 r. utworzono w Moskwie i Petersburgu katedry „polskie“ dla wykładów obowiązującego w Królestwie Polskiem prawa. Rząd robił to wszystko jedynie z konieczności — dla przygotowywania urzędników w administracyi Krolestwa Polskiego. W tym też celu

w 1833 r. zwiększono liczbę gimnazyów i rozszerzono odpowiednio ich program naukowy. Pierwsze 5 klas według tej reformy miały charakter ogólno kształcący, ostatnie zaś 3 klasy dzieliły się na dwa specyalne oddziały: filologiczny przeznaczony dla przygotowania młodzieży do służby cywilnej i do słuchania nauk w uniwersytetach w cesarstwie i fizyko-matematyczny — dla tych, którzy mieli zamiar wejść do służby wojskowej lub cywilnej w niektórych jej gałęziach, czy też poświęcenia się działalności na polu przemysłowem, lub wstąpienia na wydział matematyczny lub przyrodniczy uniwersytetu. W 1840 r. nadto przy gimnazyach zostały utworzone t. zw. kursa prawne dodatkowe dla przygotowywania kandydatów na niższe urzedy w sądach, a następnie oddzielne kursa prawne w Warszawie z programem nieco obszerniejszym. Już jednak w 1846 r. kursa te zniesiono z obawy, aby gromadzenie się młodzieży dojrzalszej nie spowodowało tajemnych związków politycznych. Szkoły średnie podlegały ciągłym przekształceniom, zawsze naturalnie w widokach zrobienia z nich narzędzi rusyfikacyi. Od r. 1839, gdy wydział oświecenia w komisyi spraw wewnętrznych przekształcony został na okręg naukowy warszawski, zależny od ministra w Petersburgu, wprowadzono do szkół wykłady w języku rosyjskim. Ograniczono nauczanie języków nowożytnych i przedmiotów filologiczno-historycznych, któreby mogły oswajać młodzież z zapatrywaniami, niezgodnemi z widokami rządu; tak n. p. oddział prawny przy gimnazyach, podług tego arcymądrego programu miał się obchodzić i obchodził bez języka łacińskiego. Skłaniano natomiast do nauk praktycznych zapewniających chleb; ocalał więc instytut agronomiczny, istniejący od r. 1818 w Marymoncie; otwierano nowe szkoły realne. Zresztą minister oświecenia Szyrymskij-Szychmatow podniósł opłatę szkolną i ograniczył liczbę uczniów w gimnazyach, do których zabronił przyjmować synów nie-szlachty i nie-urzędników. Kształcenie zaś dzieci domowe surowo było ścigane przez kontrolę rządową.

Zbytecznem chyba będzie wskazywać, jak mało dbano o naukę w szkołach. Szkoły te miały przygotowywać tylko czynowników i żołdaków; trzeba więc było uczyć młodzież tylko „słuszat' da mołczat'“ (słuchać i milczeć); to też szkoła wkrótce zamieniła się w koszary: przepisano liczbę haftek u kołnierzy, formę czapek i obroży na szyję pod zapięty na haftki kołnierz

mundurowy, surowo przestrzegano, aby głowy uczniów były jednakowo krótko strzyżone, a za najmniejsze przewinienie bito rózgami niemiłosiernie, nieraz uroczyście z wyroków kuratora, wobec zebranego całego gimnazyum w mundurach galowych. Jednem słowem — Rosya zapanowała wszechwładnie w całym systemie wychowawczym ówczesnej młodzieży polskiej. To też poziom intellektualny w kraju obniżał się coraz bardziej; jeżeli nie zapanował pod tym względem zupełny mrok, to dzięki tylko światłu, jakie nieśli i pielęgnowali w miarę sił i możności ostatni wychowańcy byłego uniwersytetu warszawskiego i wileńskiego i liceum krzemienieckiego.

Dnia 2. marca 1855 r. Mikołaj I. umarł. Na tron wstąpił Aleksander II. Młody car, widząc jak straszne fiasco zrobiła polityka despotyczna jego ojca, wychowany przytem w zasadach liberalizmu — zdawało się, wypuścił na chwilę knut z ręki. Pozwolono na wiele zmian, o których nie można było nawet marzyć za panowania poprzedniego. Wówczas to car zgodził się i na założenie w Warszawie wyższego zakładu naukowego, mianowicie Akademii medyko-chirurgicznej. Stało się to w r. 1857. czyli w 26 lat po zamknięciu uniwersytetu. To też tłumy młodzieży cisnęły się w jej progi, nie samym tylko powabem nauki lekarskiej pociągane; tłoczyli się do niej wszyscy spragnieni atmosfery życia uniwersyteckiego, zarówno mający skłonność do nauki ścisłych i doświadczalnych, jak do literatury i poezyi.

Ustanowiona ukazem z dnia 4. czerwca 1857 r. Akademia została otwartą d. 1. października r. t. Celem akademii było kształcenie młodzieży, poświęcającej się zawodowi lekarskiemu lub farmaceutycznemu. Akademia zostawała pod wspólnym nadzorem namiestnika Królestwa i ministra oświecenia, a zarządem kuratora warszawskiego okręgu naukowego, bezpośrednim jej zwierzchnikiem był prezydent, mianowany przez cesarza. Kierunek akademii pod względem uaukowym należał do konferencyi, składającej się z prezydenta i profesorów zwyczajnych, interesa zaś gospodarcze i porządek wewnętrzny do zarządu, który stanowili: prezydent, jako przewodniczący, jeden z profesorów zwyczajnych i inspektor akademii. Profesorów i adjunktów wybierała konferencya, zaś wybór uczyniony przedstawiał kurator na zatwierdzenie ministra.

Studenci akademii dzielili się na studentów nauk lekarskich i studentów nauk farmaceutycznych. Na studentów nauk lekarskich przyjmowani byli mający wieku lat niemniej jak 17, którzy ukończyli całkowity kurs nauk w instytucie szlacheckim, gimnazyach i szkołach wyższych realnych, tudzież kurs I. klasy VII. gimnazyum realnego, a także ci, którzy mogli złożyć świadectwo od zwierzchności szkolnej, że na egzaminie okazali dostateczne przygotowanie w zakresie kursu gimnazyalnego. Na studentów farmacyi byli przyjmowani tylko tacy, którzy posiadali stopień pomocnika farmaceutycznego i w tym stopniu pracowali przez rok w aptece. Do akademii mieli jednakże wstęp tylko obywatele Królestwa Polskiego, inni zaś nie inaczej, jak za specyalnem pozwoleniem namiestnika. Za pobieranie nauk lekarskich studenci wnosili opłatę roczną — 25 rubli, a studenci farmacyi 15 rubli — w ratach półrocznych. Kurs nauk lekarskich był pięcioletni, z podziałem na kurs przygotowawczy, trwający 2 lata i kurs właściwy nauk lekarskich, trwający 3 lata. Dla studentów farmacyi kurs był 2-letni. Nauki wykładane były w języku polskim; wszakże niektóre przedmioty według uznania konferencyi mogły być wykładane w języku łacińskim lub rosyjskim.

W porównaniu z wydziałem lekarskim b. uniwersytetu warszawskiego, akademia przedstawiała się daleko poważniej, tak pod względem zasobów naukowych, jak i środków materyalnych, któremi rozporządzała. Przedewszystkiem akademia posiadała katedry wszystkich istniejących wówczas nauk lekarskich, czego nie miał uniwersytet, następnie akademia posiadała zupełnie skompletowany i bardzo liczny personal uczących; a co się tyczy środków materylnych, to kiedy na wydział medycyny uniwersytetu była przeznaczone rocznie zaledwo 9.085 rubli, na akademię 58.638 rubli, a prócz tego wpisy studentów były przeznaczone na wydatki nadzwyczajne akademii. Posiadała ona również swoje gabinety specyalne, jako to: anatomiczny, chirurgiczny, chemiczny z laboratoryum, następnie zbiory zoologiczny i mineralny, wreszcie bogatą bibliotekę. Kliniki były urządzone przy szpitalach miejskich.

Pod względem liczby słuchaczów akademia przedstawiała się jak następuje: w I. roku istnienia swego posiadała ona studentów na wydz. med. 184, na farmaceut. 68; potem liczba ta stopniowo się zmniejszała, tak, że w ostatnim roku istnienia

akademii, na medycynie było tylko 41 studentów, a na farmacyi 31; ogółem zaś w ciągu 5-letniego okresu istnienia akademii wstąpiło na medycynę 413 studentów, na farmacyi 184.

Założenie w Warszawie akademii med. chir. było zapowiedzią, że w dotychczasowym systemie edukacyjnym w Królestwie Polskiem nastąpił przewrót donioślejszy i że systematyczne pozbawianie młodzieży polskiej wyższych zakładów naukowych przestało już być zasadą polityki najezdniczego rządu. Wkrótce też zniesiono dotychczasowy okręg naukowy warszawski i wydział duchowny komisyi rządowej spraw wewnętrznych, a przywrócono w ich miejsce komisyę rządową wyznań religijnych i oświecenia publicznego, której głównym dyrektorem został mianowany Al. Wielopolski. Wreszcie postanowiono przeprowadzić ogólną reformę szkół w Królestwie, a co najważniejsze, założyć w Warszawie wyższy zakład naukowy, coś w rodzaju uniwersytetu. Reformy te były dziełem Wielopolskiego i według jego planu. Zanim jednak zapowiedź ta przeszła ze sfery projektów do rzeczywistości, należało przygotować odpowiednio grunt pod uprawę umysłów większości młodzieży Królestwa pozbawionej dotychczas nauk humanistycznych w wyższym zakresie i ułatwić jej możność obeznania się z naukami zasadniczemi, stanowiącemi podstawę każdego uniwersyteckiego wykształcenia. W tym celu zostały otwarte w Warszawie kursa przygotowawcze dnia 28 października 1866 r.

Do zakresu obowiązkowych przedmiotów, wyznaczonych dla kursów należały: logika i psychologia, encyklopedya i metodologia nauk akademickich, język i literatura polska, oraz język i literatura rosyjska w porównaniu z literaturą innych narzeczy słowiańskich, język łaciński i grecki, historya powszechna w połączoniu z geografią, geometrya, algebra, trygonometrya, fizyka, języki niemieckie i francuski. W skład ciała nauczycielskiego weszli ludzie znani ze swych prac na polu naukowem i literackiem i cieszący się popularnościa między młodzieżą: Kazimierz Kaszewski, Edward Siwiński, Nikodem Pęczarski i szczególniej dr. fil. Józef Kazimierz Plebański, który był jednym z pierwszych pedagogów, którzy krytyczną metodę naukową wprowadzili na grunt katedr młodej wszechnicy warszawskiej. Przełożonym kursów został Augustyn Szmurło, prof. Akademii duchownej rz. kat., zaszczytnie znany na polu prac filologicznych i zdolny bardzo pedagog. Dzięki takiej obsadzie

katedr — kursa pomimo, że istniały krótko, bo zaledwie kilkanaście miesięcy, spełniły swe zadanie w zupełności, budząc zamiłowanie do pracy naukowej wśród młodzieży, od tak dawna pozbawionej wyższej nauki w języku ojczystym, nauki czystej bez domieszek chlebodajnych i politycznych celów szkoły mikołajewskiej.

Zwolna tymczasem dojrzewały przygotowawcze prace pod energicznym kierunkiem Wielopolskiego około organizacyi wychowania publicznego w Królestwie Polskiem. Na posiedzeniu przywróconej Rady stanu Królestwa z dnia 13 listopada 1861 r. odczytano już wygotowane zupełnie obszerne powody do projektu organizacyi zakładów naukowych w Królestwie; tytuł V. owego memoryału ułożonego pod bezpośrednim kierunkiem Wielopolskiego, w historycznym wywodzie, poddawszy krytyce dotychczasowy systemat edukacyjny, oświadczył się bezwarunkowo za połączeniem w jedną instytucyę naukową pojedyńczych fakultetów, które ówczesny nastrój polityki pragnął widzieć rozprószonymi po różnych miastach Królestwa, a to celem zapobieżenia zbytniemu gromadzeniu się młodzieży w stolicy. Dnia 20 maja 1862 r. ukaz carski, zatwierdzając projekt reformy Wielopolskiego, polecał go wprowadzić w życie. Ukaz ten ustanawiał między innemi uniwersytet w Warszawie pod nazwą Szkoły Głównej. Akademia medyczna została zamienioną na wydział lekarski; prócz tego Szkoła posiadała jeszcze 3 wydziały: prawny, historyczno-filologiczny i fizyko-matematyczny.

Na czele Szkoły stał rektor, obierany przez radę Szkoły z pośród profesorów zwyczajnych co 3 lata i zatwierdzany przez cesarza na przedstawienie namiestnika Królestwa. Dziekani byli również obieralni z pomiędzy profesorów zwyczajnych na posiedzeniach wszystkich profesorów i adjunktów danego wydziału. Profesorów i adjunktów wybierala ogólna rada Szkoły z pomiędzy osób, posiadających stopień doktora Szkoły Głównej lub magistra jednego z uniwersytetów rosyjskich, a prócz tego znanych ze swej wiedzy i dzieł naukowych, lub też ze swych wykładów w innych uniwersytetach. Kandydatów zatwierdzała komisya rządowa wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Prócz profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych powołani byli do wykładania docenci.

Do szkoły głównej mieli wstęp wszyscy młodzi ludzie, którzy ukończyli 17 lat wieku i posiadali świadectwa dojrza-

łości (maturę) z gimnazyów Królestwa Polskiego. Roczny kurs podzielony był na 2 semestry; letni od 27 marca do 11 sierpnia i zimowy od 13 października do 27 marca. Prócz egzaminów przy końcu każdego semestru istniały jeszcze t. zw. egzamina środkowe, składane przez studentów po przesłuchaniu czterech semestrów. Wpisowe początkowo wynosiło 20 rubli, później 50 rubli rocznie.

Na wydziale medycznym były wykładane następujące przedmioty: anatomia, farmacya, farmakognozya, fizyologia z histologią, patologia, terapia, anatomia patologiczna, hygiena z dyetetyką, materia medica, receptura, toksykologia, akuszerya, choroby kobiece i dziecinne, chirurgia teoretyczna i operacyjna, anatomia chirurgiczna i desmurgia, oftalmologia, medycyna sądowa, psychiatrya, policya lekarska, policya weterynaryjna, choroby epizootyczne, historya medycyny, encyklopedya i metodologia nauk lekarskich, fizyka i chemia w zastosowaniu do potrzeb lekerskich.

Na wydziale fizyko-matematycznym wykładano: czystą matematykę, geometryę praktyczną i geodezyę, mechanikę analityczną i praktyczną, astronomię, fizykę doświadczalną, matematyczną i kuli ziemskiej, chemię, mineralogię, geologię, botanikę, fizyologię i geografię roślin, zoologię i paleontologię anatomię, fizyologię i technologię.

Na wydziale prawnym wykładano: encyklopedyę prawa, prawo rzymskie (instytucye, pandecta), i jego historyę, historyę prawa polskiego, rosyjskiego i innych narodowości słowiańskich, prawo cywilne; procedurę cywilną, prawo kryminalne z procedurą kryminalną, prawo kanoniczne, handlowę, publiczne i administracyjne ogólne i krajowe, prawo publiczne cesarstwa, ekonomię polityczną, statystykę, naukę o finansach, prawo międzynarodowe, prawo przyrodzone i filozofię prawa z historyą porównawczą prawodawstw.

Na wydziale historyczno-filologicznym istniały katedry następujące: filozofia z logiką i metafizyką, antropologii i psychologii, filozofii moralnej, historyi filozofii, estetyki i historyi sztuki, historyi literatury polskiej, historyi literatury rosyjskiej porównawczo z literaturą innych słowiańskich narodów, porównawczej lingwistyki słowiańskiej, historyi literatury powszechnej, języka łacińskiego, literatury rzymskiej i starożytności rzymskich, języka greckiego, literatury i starożytności greckich

oraz archeologii, historyi powszechnej (między innemi i rosyjskiej), historyi polskiej, bibliologii i bibliografii, pedagogiki i dydaktyki, języków nowożytnych: francuskiego, niemieckiego, angielskiego i włoskiego.

Wybory profesorów do zajęcia katedr w Szole Głównej odbyły się na posiedzeniach komisyi rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego w dniach 15, 22 i 29 września w obecności mrgr. Wielopolskiego, podówczas już naczelnika rządu cywilnego, który wszelkich sił dokładał, by szkołę postawić na równi z uniwersytetami zagranicznymi. Wybór padł na ludzi, bądź już ustaloną reputacyę uczonych i specyalistów mających, bądź też świeżemi pracami na polu naukowym chlubnie krajowi zasłużonych. Na wydziale prawnym zostali wybrani: dziekanem i profesorem zwyczajnym prawa cywilnego i procedury — Wołowski, magister ob. praw, oberprokurator IX. departamentu senatu; pr. zw. obowiązującego prawa cywilnego i dawnego polskiego prawa — Dutkiewicz, magister ob. praw, członek Rady stanu Królestwa; p. o. zw. pr. prawa cywilnego i handlowego — magister ob. pr. Cholewiński; p. o. zw. pr. encyklopedyi prawa, prawa naturalnego i kościelnego — doktór pr. Kasznica; p. o. pr. zw. nauk administracyjnych i prawa międzynarodowego — doktór pr. Białecki; nadzw. prof. prawa rzymskiego i historyi jego, dr. Popiel; adjunktem pr. karnego, dr. Maciejowski. — Na wydziale fizyko-matematycznym dziekanem i prof. zwycz. czystej matematyki został obrany dr. fil. Fronczkiewicz, były prof. uniw. warsz.; p. o. pr. zw. chemii magister Natanson; p. o. pr. zw. zoologii i anatomii porównawczej, magister Górski, były adjunkt warsz. med. akademii; p. o. pr. nadzw. metafizyki i fizyki, magister Babczyński; adjunktem fizyki doświadczalnej i wyższej geodezyi, Prażmowski, były prof. akademii medycznej i pomocnik dyrektora obserwatoryum astronomicznego; adjunktem geometryi analitycznej i wykreślnej, kandydat Pęczarski; adjunktem mineralogii i geologii, kandydat Jurkiewicz. — Na wydziale hist. filolog. zostali obrani: dziekanem i pr. zw, prof. zasłużony i były rektor uniw. kazańskiego, Kowalewski; pr. zwycz. dr. fil. Plebański, były prof. kursów przygotowawczych; ądjunktami: kandydat filozofii Jezierski, nauczyciel lyceum lubelskiego; kandydat filozofii Szmurło, rektor I. gimnazyum warszawskiego; kandydat fil. Skupiewski, nauczyciel I. gimnazyum warszawskiego. Nieco

później zostali naznaczeni: p. o. pr. zw. doktór Więclewski; pr. nadz. Wolfram i Mierzyński; adjunktem Estreicher i lektorami: franc. języka Lambert, niemieckiego Zejdowski. — Na wydziale medycznym profesorowie zostali naznaczeni bezpośrednio przez głównego dyrektora kom. rz. wyz. rel. i ośw. publ., z upoważnienia przez Radę administracyjną Królestwa; a to wskutek tego, że Akademia med. została wprost zamienioną na wydział lekarski, profesorów więc posiadano już. Dziekanem i prof. zwycz. chirurgii z desmurgią był naznaczony Lebreun; kliniki terapeutycznej. Chałubiński; akuszeryi, Tyrchowski; hygieny, dyetetyki, farmakologii, receptury i toksykologii, Kryszka; policyi lekarskiej i med. sądowej, Wisłocki; patologii ogólnej i terapii, Dybek; oftalmologii, Szokalski; anatomii terapeutycznej, Hirszfeld; chirurgii teoretycznej, Girsztowt; farmacyi, Werer; fizyologii i histologii, Hoyer; adjunktami: patologii specyalnej i terapii, Rose; psychiatryi, Plonskowski; anatomii patalogicznej, Brodowski; historyi medycyny, encyklopedyi i metodologii, Łuczkiewicz; anatomii praktycznej, Pilcycki; kliniki terapeutycznej, Baranowski; kliniki chirurgicznej, Korzeniowski; kliniki akuszeryjnej, Gliszczyński.

Rektorem Szkoły Głównej został obrany dr. med. Mianowski, były profesor, najprzód wileńskiej, a potem petersburgskiej med. chirurg. akademii, godność tę piastował Mianowski przez cały czas istnienia Szkoły głównej.

Wszystkie kursa otwarto tylko na wydziale lekarskim, na innych zaś tylko pierwsze, i dopiero co roku otwierano następujące kursa. W miarę tego zwiększał się i personal nauczycielski, w ostatnim roku istnienia Szkoły głównej t. j. w 1868|9, Szkoła Główna posiadała wykładających: na wydziale prawnym 17, na wydz. med. 23, na wydz. hist. filolog. 21 i na wydz. fizyko-mat. 18.

Wykłady rozpoczęły się 8 grudnia 1862 r. Najwięcej studentów w Szkole głównej było w letnim semestrze 1866|7 r., mianowicie 1270 i najmniej w letnim semestrze 1863|4, mianowicie 599.

W stosunkach między profesorami i studentami panowała przez cały czas istnienia Szkoły najzupełniejsza harmonia. I nawet pewna powściągliwość ogółu profesorów w stosunkach tych, wywołana krytycznymi wypadkami owej doby, nie zmniejszyła sympatyi, jaką ogół wychowańców żywił do swych pro-

fesorów nieprzerwanie; byli to przedewszystkiem wszyscy Polacy, ludzie zasłużeni na polu nauki i literatury ojczystej, zdolni pedagodzy, umiejący zjednać sobie młodzież i wzbudzić w niej chęć i zamiłowanie do studyów naukowych. To też, jak pisze Kraushar, atmosfera naukowa Szkoły Głównej przez cały czas jej istnienia nosiła na sobie charakter głębokiego spokoju i wewnętrznego skupienia nad wspólną pracą naukową profesorów i studentów. I nie dziw, że pod względem ogólnego wpływu na wzmożenie się oświaty w kraju, Szkoła Główna tak zaszczytnie spełniła swe zadanie; prawie wszyscy ludzie, którzy obecnie zajmują wybitne stanowiska w naszej literaturze, nauce lub pracy społecznej — są to byli wychowańcy Szkoły Głównej.

W r. 1869 Szkoła Główna, jako instytucya naukowa polska przestała istnieć; została ona przerobioną na uniwersytet, podporządkowany pod ogólne prawidła dla uniwersytetów rosyjskich. Językiem wykładowym stał się język rosyjski; przedmioty specyalnie polskie zostały zniesione lub też zepchnięte na drugi plan, włączone do innych ogólnych przedmiotów jak literatura powszechna lub historya powszechna. Największe więc zmiany zaszły na wydziale historyczno-filologicznym; w Szkole Głównej były specyalne katedry historyi polskiej i historyi literatury polskiej, rosyjska zaś literatura i historya były wykładane na katedrze historyi powszechnej i literatury słowiańskiej; w uniwersytecie — na odwrót historya polska i literatura zostały włączone do wykładów historyi powszechnej i literatury słowiańskiej. Zniesiono następnie istniejące w Szkole Głównej katedry estetyki i historyi sztuki, bibliologii i bibliografii, pedagogii i dydaktyki. W ten sposób z 12 katedr wydziału tego w Szkole Głównej, pozostawiono w uniwersytecie tylko 9. Na wydziale fizyko-matematycznym zmiany były niewielkie; ilość katedr pozostała ta sama t. j. 11. Zmiany te sprowadzały się tylko do tego, że oddzielne w Szkole Głównej katedry geometryi praktycznej i geodezyi, w uniwersytecie złączono z katedrą astronomii, a katedry anatomii człowieka i anatomii porównawczej z katedrą zoologii; nie było natomiast w Szkole Głównej katedr chemii agronomicznej i geografii fizycznej, które zostały wprowadzone do programu tego wydziału uniwersytetu warszawskiego. Wydział prawny Szkoły Głównej posiadał 14 ka-

tedr; w uniwersytecie liczbę tę zmniejszono do 11. Zniesiono katedry prawa kanonicznego i prawa handlowego, zamieniono katedry historyi prawa polskiega, prawa rosyjskiego i innych narodowości słowiańskich na katedry: historyi prawa rosyjskiego i historyi prawodawstw słowiańskich, a następnie połączono kâtedrę statystyki z katedrą ekonomii politycznej, a prawa naturalnego i filozofii prawa z katedrą encyklopedyi prawa. Na wydziale lekarskim zwiększono liczbę katedr o jedną: w Szkole Głównej było ich 16, w uniwersytecie 17. I tu również połączono niektóre oddzielne katedry b. Szkoły Głównej i utworzono dwie oddzielne: katedrę embryologii, histologii z anatomią porównawczą i katedrę terapii ogólnej i lekarskiej dyagnostyki; zaprowadzono następnie podwójne kliniki — szpitalne i wydziałowe.

Ogólną liczbę mających wykładać na uniwerytecie, określono na 68 osób, w Szkole Głównej było ich 61. Podwojono im pensyę: profesor zwyczajny w Szkole Głównej pobierał 1600 rubli, w uniwersytecie 3000 rb.; nadzwyczajny 1000 rb., w uniwersytecie 2000 rb.; adjunkt i docent 700 rb., w uniwersytecie 1200 rb. Następnie, ponieważ większość wykładających w Szkole Głównej nie posiadała stopni naukowych uniwersytetów rosyjskich i wielu z profesorów nie znało języka rosyjskiego, postanowiono: 1) profesorowie b. Szkoły Głównej dla otrzymania doktoratu w jakimkolwiek uniwersytecie cezarstwa mogą nie składać przepisanych egzaminów doktorskich, tylko napisać i obronić rozprawę, na co dano 3-letni przeciąg czasu, podczas którego będą zaliczeni jako p. o. profesorów. 2) Profesorowie b. Szkoły Głównej, którzy nie pobierali wykształcenia w uniwersytetach rosyjskich, mogą wykładać w ciągu 2 lat w języku polskim, ale za to z praw, przywilejów, a nawet pensyi, ustanowionych dla profesorów uniwersytetu warszawskiego, mogą korzystać dopiero od czasu, kiedy zaczną wykładać w języku rosyjskim. Rektor Mianowski został uwolniony z zajmowanego stanowiska i miejsce jego zajął Piotr Aleksiejewicz Ławrowskij, profesor uniwersytetu charkowskiego. Uwolniono następnie profesorów Szkoły Głównej: Więclewskiego, Plebańskiego, Fronerkiewicza, Baranowskiego, Wernera, Popiela, Tyszyńskiego, Łubieńskiego, Przyborowskiego, Okęckiego, Oczapowskiego, Korzybskiego, Hoffmana, Sawinicza, Kotkowskiego i prosektora

Sznabla. Wszyscy pozostali profesorowie Szkoły Głównej zajęli katedry w uniwersytecie.

Uroczyste otwarcie uniwerytetu nastąpiło dnia 24 października 1869 r. *Tr.*

W sprawie młodzieży gimnazyalnej zaboru pruskiego.

II. Poruszając na łamach „Teki“ sprawę ruchu umysłowego wśród młodzieży zaboru pruskiego, mieliśmy nadzieję, że wywołamy ożywioną dyskusyę, prawdę atoli powiedziawszy, nie przypuszczaliśmy, że w tej bądź co cądź drażliwej dyskusyi wezmą udział tak szerokie koła, przytem z takiem zrozumieniem rzeczy, z taką koleżeńską szczerością i otwartością. Jest to objaw bardzo pocieszający a dobrze wróżący o przyszłości ruchu naszego.

Już sam fakt, że młodzież narodowa zaboru pruskiego z rzadką jednomyślnością uznała wskrzeszenie życia ogólnoumysłowego za pierwsze i najważniejsze w chwili obecnej zadanie, zasługuje na baczną uwagę, tem bardziej, że p. Sciptor i towarzysze zarzucają nam zupełny brak zainteresowania się zagadnieniami nie stojącemi w bezpośredniej styczności z „polityką“. Młodzież, która rzekomo „całopalenie ze wszystkich myśli swoich składa nieustannie na ołtarzu molocha polityki“, a nieczułą staje się na „inne zjawiska życiowe“, co oczywiście „obniża jej wartość moralną“, młodzież ta na sztandarze swym wypisała: walka o wiedzę, dążenie do światła, zdobywanie wiedzy na najszerszym i najróżnostonniejszym zakresie.

Jak się przedstawia „wartość moralna“ młodzieży szkalowanej przez Piltzów, Sciptorów i t. p. pisarzy, o tem niech świadczą między innemi niżej podane korespondencye.

Pierwszy list pochodzi z Wrocławia:

Z kół akademickich.

„W jednej z ostatnich Waszych korespondencyj dotyczących sprawy ruchu umysłowego wśród młodzieży zaboru pruskiego, poruszono kwestyę zgubnego schematzymu, w który tak często wpadają koledzy gimnazyaliści przy swej domowej nauce historyi i literatury polskiej. Pomijam sprawę samokształcenia, pomówić natomiast pragnę o innym schematyzmie,

o schematyzmie sądów i zdań, jakie się o nas słyszy wśród tych, którzy nas nie znają, a gwałtem w pewne szablony wtłoczyć nas pragną.

Ci koledzy, którzy od nas stronią, a znają nas tylko o tyle, o ile o nas „po mieście krążą wieści“, uważają nas za terorystów, nie uznających odmiennych przekonań i wierzeń, ludzi z zapalczywością rzucajacych się na ofiary, by zabić w nich ich indywidualizm, a narzucić im swój własny, pod każdym względem radykalny sposób myślenia. Mówi się, że stworzyliśmy sobie odrębne pojęcie dobrego i złego i że tą miarą schematycznie wszystkich mierzymy. Mówi się, że stworzyliśmy sobie odrębny katechizm, i że brutalnie depcemy tych, którzy nie chcą bezwzględnie uznać wszystkich zasad w tymże katechizmie wypowiedzianych. Mówi się, że mamy „chorobliwie przeholowane“ poczucie moralności i obowiązku, że pragniemy ludzi przekształcić na „aniołów“, lub przynajmniej „nadludzi“, że zaś tego, kto „naszej“ nie chce uznać etyki, odsądzamy od czci i wiary. Postępowanie takie jest oczywiście „wstrętnem“ obdarza nas się przeto zaszczytnem mianem „wstrętnej Młodej Polski“ (sic!!)...

Zaiste nieporozumienie — nie wiem, czy więcej smutne, czy więcej śmieszne.

Nie uznajemy odmiennych przekonań, odmiennego sposobu myślenia, zabijamy indywidualizm?

Ubolewamy nad tem, że spotykamy — nie odmienne przekonania, lecr brak przekonań, nie potępiamy odmiennego sposobu myślenia, lecz — bezmyślność; indywidualizmu nie zabijamy, lecz szukamy go u was napróżno.

Wśród własnych nawet szeregów żądamy karności wyłącznie w czynach, uczucie rozwija się swobodnie, myśl pozostaje nie skrępowaną.

Znamiennem jest, że właśnie ci, którzy stoją na czele ruchu narodowego młodzieży, są — że się tak wyrażę — rewolucyonistami myśli, i że nic „wstrętniejszem“ dla nich nie jest od martwego schematyzmu i formalizmu, że właśnie przywódcy owej „wstrętnej Młodej Polski“ biadają nad brakiem samodzielnych, indywidualnych umysłów wśród naszych najmłodszych, a z szczerą radością witają myśl świeżą, czerstwą, śmiałą.

A teraz dalej: pragniemy ludzi przekształcić na „aniołów“ lub przynajmniej „nadludzi“?

Nie, my pragniemy „tylko“, by pozostali — ludźmi, a swej godności osobistej nie rzucali na śmietnik. To nie „nasza“ moralność, to etyka ogólo-ludzka; w jej obronie stawać mamy nie tylko prawo, lecz obowiązek. Obowiązkiem naszym jet bowiem utrzymać w kołach młodzieży opinię zdrową, opinię śmiałą, opinię z taktem, ale z całą stanowczością zwracającą się przeciwko bezmyślności i jałowości życia przyszłej naszej inteligencyi.

Biada społeczeństwu, którego młodzież przedstawia szarą masę ogołoconych z ideałów zjadaczy chleba, pospolitych bezdusznych filistrów i przesyconych sybarytów!“

Z ław gimnazyalnych

doszły nas dwie korespondencye:

Pierwszy kolega pisze:

„Czytając ostatnie artykuły w „Tece“, odniosłem wrażenie, że starsi koledzy akademicy obawiają się, by z osłabnięciem ogólnego ruchu umysłowego, nie zamarło co dopiero odmłodzone życie narodowe, by myśli i uczucia najmłodszego pokolenia nie zbaczały na manowce.

Nie chcę się długo o tem rozwodzić, czy obawa ta jest uzasadnioną. Jedną tylko pod tym względem pragnę zrobić uwagę: o ile na zeszłą Wielkanoc, wskutek wstąpienia w szeregi studenckie zbyt wielkiej liczby jednostek nieinteligentnych i nieużytecznych, ogólny ruch wśród polskiej młodzieży akademickiej podobno nieco osłabł, o tyle na przyszłą Wielkanoc niezawodnie znów szanse się poprawią, ogólny poziom umysłowy się podniesie.

Nie na wypowiedzeniu tej myśli atoli mi zależało. Chciałem się raczej do starszych kolegów zwrócić z pewnego rodzaju napomnieniem. Jeżeli ich uwagi krytyczne nam poświęcone przyjęliśmy z koleżeńskiem uczuciem wdzięczności, niechaj i oni teraz pozwolą, że im zwrócimy uwagę na pewien obowiązek, który mają wobec nas młodszych, a ktorego dotąd zazwyczaj zaniedbywali. Mam na myśli stosunek starszych kolegów akademików nietylko do młodzieży gimnazyalnej, lecz i do młodszej studenteryi.

Starsi koledzy widzą nasze braki, zwracają nam w „Tece“, a więc, że się tak wyrażę, na drodze urzędowej — na nie uwagę. To piękne, ale stanowczo nie wystarczające. Starsi koledzy

winni nam osobiście pomódz usunąć owe braki, a pomocy tej udzielić mogą nam jedynie, zbliżając się do nas w życiu prywatnem, badając nasz sposób myślenia, zniżając się — jeżeli tego zachodzi potrzeba — do naszego poziomu umysłowego i — powoli, ale wytrwale naprowadzając nas na właściwe tory życia umysłowego.

Dotąd zazwyczaj tylko parę jednostek z pośród starszych kolegów istotny na młodszych wywierało wpływ; czas największy, by ogół starszych kolegów stawił sobie jako pierwsze zadanie: nawiązanie osobistych koleżeńskich stosunków z młodszymi, wskazywanie im właściwych dróg i służenie im przykładem dobrym".

Po tych nader trafnych uwach podajemy drugi list pochodzący z ław gimnazyalnych. Korespondent nasz pisze:

„Pozwólcie, że i ja do waszych uwag o ruchu umysłowym wśród młodzieży zaboru pruskiego dorzucę myśl skromną.

Nic dziwnego, że naszą młozież gimnazyelną cechuje „brak szerszych aspiracyj, brak zrozumienia dła kwestyi ogólniejszej natury a szerokiej doniosłości", nic dziwnego wobec faktu, że pruski system szkolny jest systemem ogłupiania.

Społeczeństwo zaboru pruskiego, które szalenie ulega wpływowi „kultury" pruskiej, „kulturą" tą tak daleoe już przesiąkło, że w wielkiej części nie docenia wcale niebezpieczeństwa grożącego młodzieży ze strony pruskiego systemu szkolnego.

U nas widzi się co prawda w szkole pruskiej wroga, lecz o tyle tylko, o ile ona za pomocą fanatycznego tępienia polskości i bezwzględnego narzucania języka niemieckiego, a więc bezpośrednio i jawnie sparaliżować usiłuje wpływ polskiego domu rodzicielskiego. Pozatem powtarza się u nas bezkrytycznie hymny pochwalcze na cześć pruskiej szkoły, stojącej rzekomo o całe niebo po nad szkoły innych krajów.

Nie jestem bynajmniej tak zaślepionym, bym zrozumieć nie mógł, że szkoła pruska ma istotnie swe dodatnie strony, oczywiście dla społeczeństwa niemieckiego, że n. p. przy swej fatalnej jednostronności szczupły wprawdzie tylko daje zakres wiadomości, że za to w szczupłym tym zakresię daje wykształcenie gruntowne, a nie powierzchowne. To każdy przyzna.

Trudno jednak zrozumieć, że społeczeństwo polskie zaboru pruskiego nie może wniknąć w jądro rzeczy, że wrogą działalność szkoły pruskiej widzi tylko w narzucaniu polskiej mło-

dzieży języka niemieckiego, zaś nie uwzględnia tego, iż wynaradawiająco, demoralizująco na młodzież polską działa szkoła pruska całą swoją atmosferą pruską, pruską tendencyą i pruskim systemem.

Społeczeństwo niemieckie pruskiego autoramentu to społeczeństwo filistrów, żyjących schematycznie, wedle zegarka, „normalnie“ trawiących i „systematycznie“ nabywających „die nötige Bettschwere“ za pomocą wchłonięcia w siebie stosownej ilości wiader piwa, to społeczeństwo, w którem zamiera myśl swobodna, niezależna, śmiała, a bezwzględnie panoszy się wstecznictwo, serwilizm i ślepa bałwochwalcza adoracya pruskiej idei państwowej: „nimmer satt“ (nigdy nie syty).

Tej pruskiej idei państwowej i temuż niemieckiemu społeczeństwu pruskiego autoramentu, służy oczywiście szkoła pruska. Jasno stąd wynika, że nie może ona być niczem innem, jak fabryką lojalnie myślących i normalnie trawiących pruskich obywateli, których typowym przedstawicielem jest pruski urzędnik. Czyż może szkoła pruska wobec tego pielęgnować myśl świeżą, swobodną i śmiałą, której wtłoczyć nie można w pruski schemat?

Ośmielam się twierdzić, że niebezpieczniejszem od tępienia języka polskiego w szkole pruskiej jest narzucanie młodzieży polskiej przez system pruski pruskiego sposobu myślenia, przez tamowanie rozwoju umysłowego i zabijanie indywidualizmu niezgodnego oczywiście z pruską ideą państwową.

Jak mogą wobec tego w sercu polskiego gimnazyasty zrodzić się „szersze aspiracye“, jeżeli dana jednostka nie posiada z natury niezwykłych zdolności i nadzwyczajnej siły odpornej?

Czy może dom rodzicielski budzi te „szersze aspiracye“? Pomijając już fakt, że rodzice nasi zazwyczaj — jak wykazać usiłowałem — nie doceniają niebezpieczeństwa właściwego, grożącego nam ze strony pruskiego systemu szkolnego, dom rodzicielski częstokroć nie może nam dać tej strawy, której my właśnie łakniemy. Pochodzimy w olbrzymiej większości z warstw średnich i niższych; rodzic pracą zawodową zajęty od rana do wieczora; zresztą trudno mu nas młodych zrozumieć, nasze pragnienia odgadnąć, nasze potrzeby odczuć.

A starsi koledzy z ław akademickich? Niestety, widzimy się z nimi krótki tylko czas, t. j. na wakacyach.

My tymczasem potrzebujemy stałej pomocy, stałego budzenia „szerszych aspiracyj“ i polskiego sposobu myślenia.

Któż nam tej stałej pomocy udzielić może?

Nasza młoda inteligencya postępowa! Ona nas odczuć i zrozumieć może, ona może użyczyć nam skarbów swej wiedzy, może uczucie nasze pogłębić, myśli naszej dodać rozmachu.

Wiem, że szeregi naszej młodej inteligencyi, nietylko sympatyzującej z nami, lecz gotowej każdej chwili czynem nas wesprzeć, dziś jeszcze są nader szczupłe; wiem również, że właśnie ta młoda inteligencya dźwiga w skutek apatyi i lenistwa „starszyzny“ na barkach swych cały nieomal ogrom pracy obywatelskiej, sądzę atoli, że mimo wszystko projekt mój choćby w szczupłych, będzie można urzeczywistnić rezmiarach.

Za pomocą skromnych referatów nie wymagających od od referenta wielkiego nakładu pracy, za pomocą swobodnych gawęd wieczornych może nasza inteligencya w sercu młodzieży rozbudzić szersze aspiracye, może w domu swem zogniskować ruch umysłowy polskiej młodzieży gimnazyalnej.

W pracy tej poważną zresztą mogą odegrać rolę nasze panie z kół inteligencyi, pracą publiczną mniej obarczone od swych mężów i braci; młodzież zaś nasza rekrutująca się w olbrzymiej większości ze sfer średnich i niższych, będzie zarazem miała sposobność nabycia form i ogłady towarzyskiej, której wynieść z domu rodzicielskiego nie wszyscy z pośród nas mają okazyę.

Również poparłaby naszą inteligencyę postępową w czasie wakacyi młodzież akademicka“.

Korespondencya niniejsza, będąca poniekąd uzupełnieniem poprzedniej, wywoła niezawodnie, zarowno wśród młodzieży, jak i w kołach naszej młodej inteligencyi ożywioną dyskusyę. Mamy atoli nadzieję, że na dyskusyi się na skończy.

Ponieważ w sprawie ruchu umysłowego wśród młodzieży zaboru pruskiego nagromadził się już na łamach „Teki“ obfity materyał, i ponieważ, wedle naszego zdania, rzeczoną kwestyę wyczerpująco już przedyskutowano i wszechstronnie oświetlono, przystąpimy w jednym z najbliższych numerów do streszczenia wywodów wszystkich naszych współpracowników i korespondentów i do wysnucia z nich stosownych wniosków. Oczywiście mogą koledzy wciąż jeszcze nowe myśli dorzucać. Łamy „Teki“ będą dla nich stale otwarte.

Poznań.

MARYA WOLSKA.

PRZED WIEŚCIĄ.

Cicho! zaprzyjcie oddech! Coś się w okół święci!
Coś się spełnia nad nami... Coś się w krąg odprawia,
Coś się dzieje wielkiego
I coś się objawia,
Ja czuję... Niech nikt słowa głośno nie wymawia!
Duch żywie! którzy wątpić śmią weń dziś — przeklęci —
Żywie duch... Jeszcze chwila, a czas się przesili...
Błogosławieni zbrojni, czuwający cisi!
Spełnienia wróżby wielka, czekana godzina,
Jak owoc już dojrzały gdzieś w przestrzeniach wisi,
Bóg — parość ku nam nagina!
Coś się iści na jawie, coś się w nas odprawia —
I zawidzić nam będą Ojce takiej chwili,
Coś się dzieje wielkiego i coś się objawia —
I zazdrościć nam będą syny, żeśmy żyli...
Cicho, zaprzyjcie oddech!..
Coś się w sercach święci...
Duch żywie! którzy wątpić śmią weń dziś, przeklęci!
Ja — wierzę...
Niech nikt słowa głośno nie wymawia!

Korespondencye.

Jarosław w lutym 1903.

Dwudziestego dziewiątego listopada 1902 r. odbył się w auli gimnazyalnej poranek ku czci Mickiewicza. Wieczorem zebrało się około 30 uczniów z trzech najwyższych klas na pogadankę koleżeńską za miastem. Zebranie to nazwała jakaś dbająca o całość państwa jednostka „tajemniczem zgromadzeniem gimnazyastów“ i doniosła o tem całemu społeczeństwu w „Dzienniku Polskim“. Świetne grono wychowawców jarosławskich rozpoczęło śledztwo i ukarało wszystkich uczestników owego zebrania 12-godzinnym karcerem i złą notą z obyczajów, a jednego wydaliła z gimnazyum. Nie dosyć na tem. W zawiadomieniach do rodziców o karze przedstawiła dyrekcya tych młodzieńców jako wyrzutków społeczeństwa, z których nic nie będzie. W mowie zaś przy ogłoszeniu im kary,

wyrzucała studentom, że splamili pamięć Wieszcza, że po frazesach, jakie rano wygłosili, poszli wieczorem pić. Podobne zdanie wygłaszali do nich inni członkowie grona nauczycielskiego.

Proszę sobie wyobrazić ból, jakiego doznawali chłopcy w podobnych chwilach. Niczem karcer i zła nota z obyczajów wobec owej moralnej krzywdy, niesprawiedliwego, nieuzasadnionego zarzutu, że splamili pamięć Wieszcza. Ci chłopcy, którzy się w owym dniu zeszli, aby razem pomówić szczerze, bez oficyalnej szaty, o zadaniach młodzieńca, Polaka, którzy w myśl zasad filareckich, pragnęli się ściślej porozumieć ze sobą, wymienić myśli i zdania, utwierdzić się wzajemnie w uczuciach patryotycznych, spotkali się z zarzutem nikczemności, łajdactwa, pijaństwa. Co się działo wtedy w ich sercach, może sobie każdy łatwo wyobrazić. Niech jednak dla tych młodzieńców będzie pociechą, że nie wszyscy o nich tak myślą, jak czcigodne grono profesorów jarosławskich. Są ludzie, którzy nie widzą w nich ani pijaków, ani buntowników przeciw władzy, ale oceniają ich szlachetne myśli i uczucia, jakie nimi powodowały, aby się w owym dniu zebrali dla ciepłej pogadanki o zadaniach młodzieży. Oczywiście ludzie wychowani w systemie Bobrzyńskiego, tego nie pojmą, albo nie chcą pojąć, ale o ich sąd młodzież obecna troszczyć się nie powinna.

Rzeszów.

II. Druga część młodzieży to ci, na których ze strony postępowych padają słowa „szowinistów“ ludzi o „zapalonych głowach“, słowem to młodzież (według postępowych) stojąca niżej od wielkich swych kolegów ekonomistów.

Dziwne i wśród tej części młodzieży panują stosunki. Jedni, gorącego serca, chcieliby wszystkich zapalić do wielkiej i świętej pracy i dają kolegom cały swój zapał, całą wielką swą miłość, a w zamian otrzymują: „on nie taki, jak tamci! Pracujmy z nim razem“. „Pracujmy!“ jakie to ładne słowo, ileż razy każdy z nas je powtarzał, ileż nie składał w słomianym zapale przyrzeczeń, że weźmie się już raz do pracy! „Pracujmy!“ to słowo, które się składa dzisiaj, a jutro się łamie, „pracujmy!“ to część z litanii przyrzeczeń, którą się odmawia przez rok cały, bo uświęcony zwyczaj tak każe. A ci gorącego serca wierzą w te wielkie przyrzeczenia, bronią kolegów, co tak gorąco garną się do pracy i według tych wielkich pracowników bywają sądzeni.

Drudzy z tej części młodzieży, to ci „radykalni“, co nawet ręki nie podadzą „postępowemu“, bo „on czerwony“, to ci, którzy

poczuwszy w sobie ducha, palą oracyę na zgubę postępowych, zarzucają im zdemoralizowanie, a sami są pełni zgnilizny. Smutne stosunki! Zaledwie garstka w tej części młodzieży pracuje sercem gorącem. Lecz nie traćmy nadziei, nie liczbą mamy się mierzyć, ale pracą i duszą wielką. Może kto mi zarzuci, że w zbyt czarnych maluję kolorach, ale darujcie koledzy, sami poddajecie farby, sami dajecie tło ciemne.

Jest jeszcze jedna część młodzieży, zwyrodniała całkiem, karły duchowe, co się czołgać tylko umieją! I tutaj z tych kart trzeba ją potępić bezwzględnie, bezwzględnie powtarzam, bo stronić trzeba od nich, jak od zakaźnej choroby. Młodzież ta, to lisy malowane na jaką kto chce barwę, to przyszli dzielni obrońcy wielkiej ojczyzny. to dobrzy, usłużni koledzy, co wydadzą najbliższego, bodaj za słodkie słówko, lub za podanie ręki.

Kiedyż już raz lepsze nastaną stosunki, kiedyż zrzucimy maskę z twarzy i pokazawszy oblicze prawdziwe, poznamy się nawzajem? Może ta wielka rocznica bohaterskiego boju wstrząśnie ospałym duchem, może krwawe mary dni styczniowych wskażą ciernistą i znojną drogę pracy i zaprowadzą błądzących i słabych w cel jasny, świetlany, do pracy wspólnej, do odrodzenia prawdziwie narodowego. *X.*

Warszawa (Szkoła miejska)

O ile wiem, pierwsza to wiadomość, która z II-iej miejskiej szkoły przedostaje się do Teki. A dzieje się u nas wiele krzywdy dla umysłu i serc polskich. Jest tu nauczyciel historyi powszechnej, gorliwy pracownik sprawy prawosławia, nie minie lekcya bez apostolskiej wycieczki.

Wedle słów tego pana, katolicyzm jest zbiorem najróżnorodniejszych zmyślań papieża i duchownych. W tej misyi dzielnie p. Iwanickiemu pomaga podręcznik urzędowy, który jest zlepkiem fałszów. Oto wyjaśnienia wykładowe p. Iwanickiego: Luter, to tylko reformator upadłego duchowieństwa katolickiego. Jezuici z hasłem „cel uświęca środki“ kłamali, oszukiwali, popełniali zabójstwa i tym podobne zbrodnie. Jednym z ich sposobów wydzierania ludziom tajemnic była spowiedź. I tu zaczęły się urągania nad katolicką spowiedzią, ażebyśmy lepiej jeszcze utwierdzili się w pojęciu lichoty naszego wyznania, polecił nam kupić sobie w moskiewskiej księgarni Karbasnikowa pouczające w tej sprawie książki: „Ksiądz, kobieta i konfesyonał“ i „Dlaczego odstąpiłem od katolicyzmu“.

Czasem panu Iwanickiemu zaciasno na katolicyzmie, zapędza

się więc dalej: Otóż raz, popisując się wiadomościami przyrodniczemi, przedstawił nam hypnotyzm jako siłę cudotwórczą: przez nią to Chrystus uzdrawiał chorych.

Przytoczę jeszcze przykład, jak ten gorliwy pracownik nie cofa się przed ohydnym wymysłem, gdy on mu się odpowiednim do ośmieszenia polskich uczuć wyda. Otóż pewnego razu mówił nam Iwanicki o patryotyzmie. Chwaląc to uczucie, zaznaczył, że Polacy w niem przesadzają, i chcieliby, żeby wszystko co doskonałe z ich kraju pochodziło. Dlatego Polacy głoszą, że Chrystus mówił po polsku, a z zazdrości, iż Najświętsza panna żydówką, a nie polką była, nazywają Ją: „Panienka z Nalewek“. Tu zacny przewodnik objaśnił nam jak przezwisko to rozumieć nam wypada! Oto co opłacone usta moskiewskiego urzędnika przy wnukach Sodalisów ośmielają się mówić!

Te kilka wierszy starczą nam na danie pojęcia, czem jest szkoła miejska dla młodzieży polskiej. Uczniowie tej szkoły są dziećmi klasy uboższej, rzadko który znajduje w domu wpływ, który by go z kłamstw i brudów szkolnych otrząsnął — więc paczy się młodzież.

Teraz jest nas garstka, którzy rozumiemy te roboty wroga, da Bóg będzie nas więcej. *Sz.*

Kielce.

Wszystko idzie za postępem, nawet w krainach „zamętu i nocy“, tylko naturalnie w odwrotnym kierunku. Rok już mija jak usunięto z naszego gimnazyum dyrektora Ławrowskiego. Był on zwolennikiem polityki Imerytyńskiego, polityki w rękawiczkach. A więc zachęcał uczniów w swych stereotypowych mówkach do nauki języka polskiego, wspominał, że uczniowie mogą nietylko czytywać, ale nawet posiadać na własność polskie książki, naturalnie objęte nowym programem etc. Nad tym wygasającym, zdaje mi się, już typem rozwodzić się nie potrzebuję, zbyt dobrze jest on znanym naszemu społeczeństwu. Otóż na miejsce Ławrowskiego przysłano nam niejakiego Michalewicza, pioniera systemu szczerego, czystorosyjskiego, opartego na brutalnej bezwzględności oraz szpiegowskich sztuczkach, zapoczątkowanego u nas przez Apuchtina. Jeden rok wystarczył nowemu dyrektorowi do zaprowadzenia potrzebnych zmian, przetrzebienia personalu nauczycielskiego oraz sterroryzowania ogółu uczniów. W korespondencyi niniejszej pokusimy się o podanie choć w przybliżeniu sylwetek tych pięciu działaczy, nasłanych do naszego gimnazyum.

Na miejsce profesora rosyjskiego i historyi Dmitrjewskiego, otrzymaliśmy Kołokowa. Śmiem przypuszczać, że takiego grubiańskiego, mało wykształconego, wprost dziegciem pachnącego nauczyciela świat nie widział*). Otwarcie wyznał, iż celem jego jest: 1) bezwarunkowe zgniecenie solidarności koleżeńskiej w gimnazyum i 2) przeciążenie uczniów pracą gimnazyalną i to specyalnie z zakresu literatury i historyi Rosyi, ażeby nie pozwolić im kształcić się poza szkołą. Do pierwszego ze swych celów zmierza on bezprzykładną niesprawiedliwością: niektórzy źle przez niego widziani uczniowie, choćby i najzdolniejsi, choćby nawet doskonale znali przedmiot, nigdy albo rzadko kiedy dostają od niego dobre stopnie, tymczasem inni, mniej umiejący są przez niego stale faworyzowani i wyróżniani. Dla ścisłości muszę dodać, że często rządzi się tylko nastrojem chwili t. j. dobrym lub złym humorem, (który znowu podobno pozostaje w ścisłym związku z ilością pochłoniętego alkoholu). Aby zająć uczniowi możliwie najwięcej czasu poza szkolnego, zadaje niemożliwie dużo, przyczem żąda, aby uczeń uczył się historyi dosłownie z podręcznika. Notabene sam nauczyciel ma słabe pojęcie o wykładanych pezez siebie przedmiotach, co nas wcale nie dziwi, gdyż z istotnego zawodu jest on nauczycielem gimnastyki.

Oprócz tego gnębi on swych uczni częstemi wypracowaniami domowemi i jaknajwiększą ilością ustnych lub piśmiennych streszczeń przeczytanych w domu książek rosyjskich. Podczas pauz wpada do klas, przysłuchując się, czy kto nie mówi po polsku i grożąc, że za używanie nieurzędowego języka będzie się mścił przy egzaminach. Wszystko to robi K. z zacięciem cechującem szeroką wielkorosyjską naturą, dowcipkuje czasem wprost nieprzyzwoicie przy uczniach nawet klas niższych, śmieje się rubasznie, klepie po ramieniu, prosi uczniów o papierosy dodając, że uczniowskie szczególniej mu smakują, jednem słowem stara się być popularnym.

Na miejsce nauczyciela języków starożytnych Radziejowskiego, człowieka zresztą nieszczególnego, dano nam niejakiego Krausego z Lublina, jednego z tych, co należą do narodu niemiecko-polskiego. Jako klasyk starej daty obarcza on uczniów niemiłosiernie re-

---

*) Kołokołowa znamy osobiście: jest to typowy kacap zarówno z wyglądu jak z charakteru. Jego zasadą pedagogiczną jest — łamać i upokarzać godność osobistą uczniów. Brutalny i samowolny, drażniący swem wyzywającem i niesprawiedliwem postępowaniem, rządzi się w ocenie postępów naukowych uczniów jedynie nieobliczalnym kaprysem. Do Polaków żywi fanatyczną nienawiść. Zresztą „pedagogów“ tego pokroju nie brak w szkołach moskiewskich na ziemiach polskich. (Red.).

gułami i wyjątkami gramatycznemi. Miejsce inspektora Juraszkiewicza zajął Petropawłowskij *), awansowany z posady nauczyciela z Białej. Jako nauczyciel literatury i historyi Rosyi, jest on lepszy od Kołokowa, gdyż przynajmniej zna swój przedmiot w zakresie podręczników szkolnych. Jako inspektor jest nadzwyczaj skrupulatnym i pedantycznym. Uczniowie zamieszkali na stancyach są jakoby w więzieniu, gdyż inspektor wraz z pomocnikami gospodarzy klasowych ciągle ich nawiedzają, szanownego pedagoga nawet w nocy można zauważyć jak z latarką w ręku obchodzi stancye. Oprócz tych wyż wymienionych mamy nowego nauczyciela rysunków, niejakiego Iwanowa, oraz Aleksandrowskiego, jako pana życia i śmierci wstępnej klasy. Ten ostatni zaczął swą karyerę wyzyskiem uczni, stojących u niego na stancyi. Tyle jak na teraz o reformach, zaszłych w naszem gimnazyum.

KRONIKA.

Warszawa. = *Awantura żydowska w teatrze.* W d. 12 stycznia b. r. w czasie przedstawienia sztuki Dobrzańskiego „Złoty Cielec“ w warszawskim teatrze Rozmaitości grono żydów, rzekomo oburzonych antysemicką tendencyą sztuki, zaczęło wnosić okrzyki: „Precz ze sztuką polską“. „Pierwsza scena polska propaguje antysemityzm“! i t. p. Wiadomość o tej hecy szybko rozeszła się po Warszawie, wywołując powszechne oburzenie. Jednocześnie zaczęto mówić o tem, że na następnem przedstawieniu „Złotego Cielca“, mającem się odbyć w d. 15. stycznia, żydzi chcą ponownie urządzić awanturę. Pogłoska ta okazała się prawdziwą. Liczny zastęp żydów, wśród których wyróżniali się studenci uniwerytetu, ponownie usiłował w sposób hałaśliwy i prowokujący uniemożliwić odegranie sztuki. Krzyki awanturników dotknęły do żywego publiczność polską oraz garstkę studentów Polaków, znajdujących się w teatrze: wyrazem tego obu-

**) Petropawlowskij jest bardzo niebezpieczny: imponując rzekomą rozległością swej wiedzy, wywiera on zgubny wpływ zwlaszcza na wykładach historyi w klasach wyższych, mówiąc o świetnej przyszłości Rosyi i przeprowadzując moskalofilsko-słowiańskie tendencye. Sami slyszeliśmy, jak zapytany przez ucznia, co się stanie z Polakami za lat sto. (Petropawlowskij lubi zapuszczać się w polityczne proroctwa), odpowiedział: „Oczywiście zleją się z Rosyanami“. A wypowiedział to tonem zwyklym i pełnym pewności siebie, jak aksyomat matematyczny. Koledzy kielczanie powinni bardzo wystrzegać się tego ptaszka a przedewszystkiem odgrodzić się od niego murem ściśle oficyalnego stosunku i jaknajmniej ufać głębokości jego wiedzy. (Red.).

rzenia były okrzyki: „precz z żydami“. Policya, która wiedziała o zamiarach żydów, położyła kres awanturze i aresztowała kilkunastu żydów, którzy najwięcej hałasowali. Wśród powszechnego zamieszania, jakie zapanowało podówczas, niektóre osoby z grona publiczności, oburzone zachowaniem się żydów i uniesione niewczesnym zapałem, wskazywały policyantom na hałasujących żydów.

Współdziałanie z policyą moskiewską było niewątpliwie rzeczą niesmaczną, którą można tłómaczyć jedynie tem, że awantura, urządzona przez żydów, nie miała cechy manifestacyi politycznej, lecz była zwyczajną burdą.

Na skutek powyższych zajść ukazały się dwie odezwy z podpisem: „grupa polskiej i żydowskiej młodzieży socyalistycznej“, które przedstawiają w fałszywem świetle przebieg tych zajść i piętnują „jako podłe łajdactwo“ (!) rzekomy „alians studencko-żandarmski“ (!).

═ *Co mówią bracia słowianie?* Petersburska gazeta *Nowoje Wremia* (Nowy Czas), podając wzmiankę o wywodach bezimiennego ugodowca polskiego, który głosi potrzebę moskalofilstwa, zaznacza, że głos ten jest odosobniony, gdyż w społeczeństwie polskiem podobne teorye nie mają miru; jako dowód wrogiego nastroju społeczeństwa naszego względem Rosyi, przytacza wspomniana gazeta wiadomość o „grubiańskim wybryku“ (*grubaja wychodka*) młodzieży lwowskiej t. j. o odesłaniu Tow. Słow. w Moskwie 200 rubli, złożonych na rzecz ofiar wrzesińskich.

═ *Sprawa Korwina.* Do liczby najbardziej głośnych osobistości w Warszawie należy p. Korwin Piotrowski, były redaktor „Ziarna“, pisma codziennego, które następnie przekształcone zostało pod inną redakcyą na tygodnik popularny, a następnie ilustracyi „Tygodnik Polski“. Rozgłos ten jednak zawdzięcza Piotrowski nie działalności literackiej, lecz błazeńskim wybrykom, które zwróciły na niego uwagę ulicy, oraz sprawie kryminalnej (Piotrowski strzelił w teatrze do osoby, która go znieważyła czynnie). Ostatnimi czasy Piotrowski, żądny nowych laurów, a właściwie reklamy, postanowił znowu wystąpić na szerszą arenę działalności społecznej. W tym celu występował w roli prelegenta nietylko w Warszawie, lecz i w wielu miastach prowincyonalnych Królestwa, oraz w Galicyi. Dochód ze swych odczytów przeznaczał parokrotnie Piotrowski na wpisy dla niezamożnych uczniów. Stąd pewne zainteresowanie się młodzieży dwuznaczną osobistością prelegenta, którego zachowanie się nie

licowało w wielu wypadkach z godnością poważnego działacza społecznego.

Niebawem też dowiedziano się, że Piotrowski zajmował przed laty stanowisko urzędnika do szczególnych zleceń, przy gubernatorze estońskim i zaznaczył podówczas swą działalność tem, że wydał własnym kosztem w ilości 10.000 egzemplarzy portret oraz życiorys znanego działacza prawosławnego w prowincyach nadbałtyckich archireja Arseniusza Briańskiego, oraz popularną broszurkę o koronacyi cesarza, przeznaczając ją do bezpłatnego rozdania szeregowcom załogi wojskowej w Rewlu.

Gdy dowiedziano się w Warszawie o tem, kim jest w rzeczywistości p. Piotrowski, zapanowało pewszechne oburzenie. Młodzież zaś wyższych zakiadów naukowych postanowiła energicznie zaprotestować przeciw występom publicznym Piotrowskiego. Jakoż na odczycie jego w dniu 15 lutego (w sali Filharmonii) licznie zebrana młodzież powitała prelegenta długotrwałem i donośnym gwizdaniem. Policya, która również licznie się zgromadziła w Filharmonii, zaaresztowała około trzydziestu osób, których nazwiska spisano.

— *W sprawie teatru ludowego.* W lipcowym numerze „Kilińskiego" wydawanego w Warszawie przez narodową młodzież rzemieślniczą, ukazał się artykuł o teatrze ludowym w Warszawie. W artykule tym wyliczone były najrozmaitszego rodzaju nadużycia o charakterze wybitnie rusyfikacyjnym, jakich dopuszcza się scena teatru ludowego w czasie przedstawień. Była tam mowa o długowłosym popie w czarnej szacie z szerokimi rękawami — w sztuce Hauptmana „Hanusia", o kupletach wysławiających Lichaczewa (oberpolicmajstra), o kostyumach włościańskich, które bez względu na to, że na scenie grano polską sztukę, były uszyte na wzór ubiorów wielkorosyjskich, o moskiewskich wyrazach, używanych przez strażników w sztuce „Na pograniczu", tłómaczonej z francuskiego itd.

Artykuł „Kilińskiego" przedrukowany został w „Tece", następnie zaś w „Słowie polskiem", w Przeglądzie wszechpolskim" i w innych pismach.

Przeciwko tym wzmiankom wystąpił w sposób niezmiernie namiętny osławiony „Kraj" petersburski. Autor artykułu w tej sprawie p. Lud. Gr., kategorycznie oświadczył, że napaść, skierowana przeciw teatrowi ludowemu, jest szeregiem kłamstw i insynuacyj na niczem nie opartych, a wywołanych jedynie chęcią szkodzenia tej instytucyi. Kłamliwe zarzuty, zawarte w artykule p. Gr., wzburzyły tych wszystkich, którzy mieli sposobność przekonać się

osobiście, czem jest ów teatr ludowy, cieszący się poparciem „Kraju". Na skutek tego artykułu otrzymaliśmy, między innemi, trzy listy, które podajemy poniżej, oraz fotografię przedstawiającą scenę ze sztuki „Hanusia". Na fotografii tej mityczny pop widnieje w całej okazałości: włosy spadające na ramiona, rzadka broda, długa, czarna „riasa" z szerokimi rękawami. Listy te świadczą, że rewelacye „Kilińskiego" o teatrze ludowym były prawdziwe.

LIST PIERWSZY.

Szanowny Redaktorze!

Czytałem w „Tece" o nadużyciach, które mają miejsce w „teatrze ludowym", i w artykule tym znalazłem potwierdzenie moich własnych spostrzeżeń co do rusyfikacyjnej działalności tego teatru. Następnie spotkałem się z gorącą obroną teatru ludowego w „Kraju", który głosił, że wszystkie podane wiadomości są zmyślone. Wobec tego pozwól, Szanowny Redaktorze, że wyliczę te szczegóły, które zdołałem zauważyć na przedstawieniu polskiej sztuki p. t. „Wnuk Tumrego".

Przedewszystkiem nie podobał mi się afisz: u góry napis wielkiemi literami jedynie w języku rosyjskim „Wnuk Tumry", poniżej zaś dopiero afisz podzielony jest na dwie części i tu równolegle znajdują się napisy w dwóch językach. Dalej kostyumy: służąca wiejska — sukienka biała w różowe kwiatki, na szyi korale, stanik oblamowany czerwono, fartuch rówież, na fartuchu deseń z czerwonymi kogutami — jednem słowem strój wielkorosyjski. Zwłaszcza zwracano uwagę na ten szczegół, że deseń z czerwonymi kogutami jest specyalną właściwością stroju wielkorosyjskiego.

Następnie syn obywatela ziemskiego: długie włosy, z tyłu równo ucięte; buty długie i spodnie czarne, szerokie, (na wypuski), koszula różowa bez kołnierzyka. Wreszcie cyganie: spodnie szerokie, czarne aksamitne, koszule w czerwone lub w różowe kwiaty, wysokie baranie czapki.

Chyba jednak najbardziej charakterystycznem jest to, że imię jednego z włościan w tej sztuce brzmi „Matwiej".

Gdzie się rzecz dzieje, w afiszu nie ma żadnej wzmianki.

Oto wiązanka faktów zaobserwowanych w teatrze ludowym.

Za prawdę zupełną ręczę.

Z prawdziwem poważaniem
M. K.

Warszawa, w grudniu 1902 r.

LIST DRUGI.

Szanowny Redaktorze!

Wyczytałem w „Kraju“ artykuł wymierzony przeciwko „Słowu Polskiemu“ i innym pismom naszym za ogłoszenie różnych faktów, kompromitujących „Teatr ludowy“ i wykazujących jego niebezpieczne tendencye. Artykuł „Kraju“ oświadcza, że wszystkie zarzuty czynione teatrowi ludowemu są kłamstwem wierutnem.

Dlatego pozwolisz, Redaktorze, że zaświadczę, iż razem z siostrą moją byłem w teatrze ludowym na sztuce „Pracownice igły“ i na własne uszy słyszałem kuplety śpiewane o Lichaczewie, warszawskim oberpolicmajstrze. W kupletach tych była mowa o tem, że Warszawa bardzo się podnosi i upiększa, i że wszystko to stanowi zasługę Lichaczewa. Sapienti sat.

Racz przyjąć Redaktorze wyrazy szacunku.

Dnia 12 lipca 1902. P. P.

LIST TRZECI.

Kochani Koledzy! Posyłamy wam fotografię artystów teatru ludowego ze sztuki „Hanusia“. Osądźcie sami, czy „Kiliński“ miał racyę, pisząc o popie w czarnej sukni z długimi rękawami.

Redakcya „Kilińskiego“

Warszawa 15 stycznia 1903 r.

Przytoczone listy, zarówno jak fotografia, w której posiadaniu jesteśmy, świadczą niezbicie, że warszawski teatr ludowy jest instytucyą o charakterze rusyfikacyjnym. Jeśli nawet rzeczywiste jej intencye w pewnych czasokresach nie występują zbyt wybitnie, to tylko po to, aby uśpić czujność polskiej opinii publicznej. Do tego uśpienia przyczynia się „Kraj“ przez bałamutne a zarazem bezczelnie śmiałe reklamowanie instytucyi popieranej przez rząd w niedwuznacznych celach. Jest on więc świadomym wspólnikiem w wynaradawiających usiłowaniach rosyjskiego rządu.

Lwów. = *Ze stowarzyszeń.* Mimo, że już od dłuższego czasu żadne znaczniejsze wydarzenie z zewnątrz nie wpłynęło na podniesienie ruchliwości życia akademickiego, utrzymuje się ono stale na wysokim poziomie, a rozlewa się swobodnie w wewnętrznej pracy towarzystw akademickich. Więc też cieszą się te ostatnie nadzwyczajnem zajęciem ze strony członków i wykazują duże wyniki pracy. Widać to przedewszystkiem w ożywieniu ruchu umysłowego Kółek naukowych „Czytelni akademickiej“.

Kółka gromadzą kolegów zajmujących się jedną dziedziną wiedzy, którzy wspólną pracą ułatwiają sobie i uprzyjemniają studya.

I ilość stałych członków i liczba dobrych referatów rośnie stale: ważne świadectwo, że ruch umysłowy, który wogóle w czasach ostatnich wśród całej młodzieży naszej przybrał na sile, oparł się i u nas we Lwowie na bardziej żywotnych i głębszych podstawach, że coraz rzadziej występuje szara troska o „chleb codzienny“ lub liche zabiegi o „złoty kołnierz“ jako jedyna pobudka pracy przeciętnego akademika a coraz częściej staje szlachetną podnietą realnie pojęte dobro narodu.

Z pomiędzy Kółek „Czytelni akademickiej“ (Kółko filologiczne, filozoficzne, germanistyczne, historyczne, krajoznawcze, literackie, matem.-fizyczne, polonistów, przyrodnicze, które niedawno święciło 25-tą rocznicę założenia, — K. sztuk pięknych etc.) na szczególniejszą uwagę zasługuje świeżo budzące się do życia Kółko prawno ekonomiczne, a nadewszystko Kółko krajoznawcze.

Celem jego jest zaznajomienie kolegów z najważniejszemi sprawami życia całej Polski. Dzięki temu, że prelegenci prawie zawsze pochodzą sami z tych ziem, o których stosunkach mówią, odznaczają się i odczyty i rozprawy dużą dokładnością i życiową prawdą, stawiającą Kółko krajoznawcze wysoko ponad przeciętny poziom „akademickich dysput“. Do najwybitniejszych referatów tego rodzaju należą w ostatnich czasach odczyty „O Śląsku cieszyńskim“, „O okręgu białostockim“.

Obok tego podjęło Kółko szereg referatów o współczesnych stronnictwach w Polsce. Odbył się dotąd pierwszy odczyt Wł. Stadnickiego „O stronnictwach politycznych“, który zgromadził około stu słuchaczów.

Tą zatem drogą wzmacnia się duże zajęcie kolegów sprawami publicznemi przez budzenie gruntownej znajomości rzeczy.

Miejscem do zdobywania bezpośredniej znajomości ludu i do działalności obywatelskiej, zupełnie już realnej, jest Akademickie Koło Towarzystwa Szkoły ludowej. I tu zajęcie ze strony członków Koła rośnie coraz więcej. Właśnie niedawno odbyło się Walne Zgromadzenie. Sprawozdanie za rok ubiegły uległo na niem bardzo poważnej i wszechstronnej dyskusyi zebranych. Okazało się z niej, że mimo, iż w Zarządzie Koła nie brak było dzielnych pracowników, ogólny wynik był za mały nawet przy najskromniejszych wymaganiach. Były niewątpliwie wysiłki poszczególnych kolegów w Zarządzie, aby wypełnić zadania przynajmniej w utartych, schematycznych ramach. Jednakowoż i ten minimalny zakres działalności ma braki duże z powodu, że kierownik zarządu własną pracą nie umiał czy

nie miał czasu uzupełnić i powiązać pojedyńczych starań w jednolitą, organiczną całość, Większą winą był brak głębszej myśli w kierownictwie najważniejszej dla narodu pracy oświatowej, brak gorącej idei przewodniej i najgorsze: brak szczerej, wielkiej wiary w lud, w skuteczność pracy nad jego uświadamianiem. To wszystko spowodowało, że Koło zamiast pogłębić i rozszerzyć swą działalność, — nie doszło nawet do tych wyników, co w roku ubiegłym — gdy równocześnie samo Towarzystwo „Szkoły ludowej“ posunęło się w ostatnim roku o wyniki pięciu poprzednich lat naprzód.

Po rozpatrzeniu sprawozdania obrano przewodniczącym kol. jednomyślnie przez Zarząd Walnego Zgromadzenia przedstawionego, a pominięto kandydaturę w ostatniej chwili wysuniętą przez kol. ludowców i socyalistów. To, a więcej może fakt, że i zastępcy przewodniczącego nie wybrano kol. „ludowca“, który mimo znacznego przywiązania do pracy w Kole i mimo znacznej biurowej działalności w Kole, nie posiadał pozatem potrzebnych przymiotów, oburzyło niezmiernie koalicyę kolegów „ludowo“ i socyalistycznie usposobionych. Założyli staroszlacheckie „veto“ mniejszości i odrzuciwszy proponowane im miejsca w Zarządzie Koła, oświadczyli, że z Koła wystąpią. Istotnie, gdy po długim krzyku, po odśpiewaniu „Wander heri bum“ i po wygłoszeniu jednej mowy „obstrukcyjnej“ przekonali się, że sejmu zerwać ani przeciwników z równowagi wyprowadzić nie zdołają — wyszli z sali — a obecnie zbierają podpisy na wystąpienie z Koła.

Tak to wygląda sejmik dzisiejszy z zaślepieniem, prywatą, nietolerancyą, małodusznością najgorszych czasów w naszej przeszłości.

Do takiego braku niekarności w działaniu dojść może tylko grupa kolegów o luźnych przekonaniach, bez wszelkiej wspólnej a samoistnej myśli przewodniej, prócz niechęci do „wszechpolaków“, zbiły ich razem zewnętrzne wypadki i agitacya na ambicyi oparta. Gdybyż przynajmniej tych kilka jednostek, ludzi o niewątpliwie szczerych i gorących przekonaniach i dążeniach przejrzeć wreszcie chciało i z chwilowego zamętu zdrową głowę i prawe serce wyniosło. Może nie tak trudno byłoby pozbyć się uprzedzenia i chcieć na prawdę własnym wzrokiem się kierować. A czas już jest wielki.

Z radością donosimy kolegom, że statut „Ogniwa“, Związku polskich towarzystw akademickich w Austryi, został zatwierdzony. Zjazd delegatów wszystkich związkowych Towarzystw odbędzie się *we Lwowie, zdaje się z początkiem kwietnia.*

Zarząd „Ogniwa“ rozesłał już uwiadomienia do wszystkich Towarzystw; prosi nas jednak o ogłoszenie, aby, jeżeli które Towarzystwo nie otrzymało zawiadomienia, zechciało natychmiast zgłosić swój adres. Pisać należy do Zarządu: *Antoni Plutyński, Lwów, Długosza 12.*

— *Nowe pisma.* Równocześnie prawie poczęły wychodzić trzy pisma polskie, o kierunku demokratyczno-narodowym. O „Ojczyźnie“ przeznaczonej dla ludu w Galicyi, pisaliśmy już w jednym z poprzednich numerów. Dla Galicyi wschodniej specyalnie poczęto wydawać dwa razy na tydzień w Stanisławowie „Goniec kresowy“. Jak widać z pierwszych numerów „G. kr.“ zadaniu swemu nieźle odpowiada. W walce z wrogo wobec nas występującym żywiołem ruskim, niezmierny może przynieść zagrożonej na kresach wschodnich polskości pożytek. „Goniec kresowy“ jako miesięczny dodatek dołącza dziełka pisane na tle powstań narodowych. Przyznać trzeba, że pomysł ten jest bardzo szczęśliwy; rozszerzanie bowiem broszurek w duchu narodowym napisanych, przyczyni się do rozbudzenia ducha naredowego wśród naszego ludu w Galicyi wschodniej, zagrożonego utratą paczucia wspólności narodowej. Pierwszy tomik wydawnictwa „Gońca kresowego“ p. t. „Pod Żyszynem“ daje rękojmię, iż następne nie chybią swego celu. — W Berlinie wychodził od kilku lat „Dziennik berliński“ wydawany i redagowany przez p. Ludwika Wróbla, który położył wielkie zasługi około uświadomiania narodowego kolonii berlińskiej. „Dziennik berliński“ wyrobił sobie przez krótki czas swego istnienia uznanie, a co większa zwartą zdrową opinię wśród Polaków berlińskich. To też gdy w roku ubiegłym przeszedł pod inną redakcyę i kierunek jego zmienił się, Kolonia zaprotestowała przeciw obecnemu tego pisma kierunkowi i zażądała, by „Dziennik berliński“ nadal był w duchu demokratyczno-narodowym. Ponieważ nowy wydawca nie chciał ustąpić opinii całej kolonii, lecz nadal ją ignorował, założyli Polacy berlińscy nowe pismo, które od lutego poczęło wychodzić pod nazwą „Narodowca“ (Berlin, Koppenstrasse 12). Wydawcą tegoż pisma jest p. Ludwik Wróbel. „Narodowiec“ redagowany jest w tym samym duchu co dawniejszy „Dziennik berliński“, t. j. w demokratyczno-narodowym, ale ma jeszcze zaletę, której ostatni niestety nie posiadał, że odznacza się żywym rozkładem materyału. Artykuły jego są jędrne i odpowiadają poziomowi umysłowemu rodaków berlińskich, czego o obecnym „Dzienniku berlińskim“ nie można powiedzieć.

— *Statystyka studentów Polaków na uniwersytetach*[1]) *w Niemczech na początku r. 1902.*

A.

	zabór pr.	ros.	austr.	razem
Prusy:				
1. Wrocław	95[2])	4	3	102
2. Berlin	76	16	4	96
3. Halla	6	11	6	23
4. Gryfia	13	—	—	13
5. Monaster[3])	10	—	—	10
6. Getynga	2	3	2	7
7. Królewiec	6	—	—	6
8. Marburg	2	—	—	2
9. Bononia	—	—	—	—
10. Kilonia	—	—	—	—
Bawarya:				
11. Monachium	18	3	4	25
12. Wirzburg	6	1	—	7
13. Erlangen	2	—	1	3
Saksonia:				
14. Lipsk	23	13	5	41
Wirtembergia:				
15. Tybinga	1	—	—	1
Badenia:				
16. Heidelberg	1	2	1	4
17. Fryburg	4	1	—	5
Meklemburgia:				
18. Rostok	4	—	—	4
W. Ks. Heskie:				
19. Gisena	2	1	—	3
W. Ks. Saskie:				
20. Jena	—	1	1	2
Alzacya-Lotaryngia:				
21. Strasburg	3	—	—	3
	274	56	27	357

B.

studyuje:	z zab. pr.	ros.	austr.	razem
prawo	68	1	3	72
medycynę	65	7	3	75
teologię	40	—	—	40
filologię	19	—	—	19
ekonomię	17	7	3	27
agronomię	16	18	13	47
farmacyę	14	—	—	14
chemię	8	5	1	14
matematykę	8	1	—	9
filozofię	7	10	4	21
przyrodę	6	5	—	11
dentystykę	4	—	—	4
fizykę	2	—	—	2
języki wschodnie	—	2	—	2
	274	56	27	357

[1]) Tylko uniwersytety wchodzą tu w rachubę, nie zaś wszelkiego rodzaju wyższe zakłady naukowe.

[2]) Na wydziałach świeckich 65, po za tem 30 mniej więcej górnośląskich studentów teologii zdeklarowanych Polaków.

[3]) Wyłącznie wydziały teologiczny i filozoficzny.

Pokwitowania.

Na Cieszyn: Lwów gimn. III. kl. VIII. za grudzień 10·— kor.; zebrane na ręce xyz w Chyrowie 6·90 kor.; kandydaci III. roku sem. naucz. w Samborze 5·46 kor.; gimn. III. kl. VI. b we Lwowie 40·— kor.; uczniowie kl. VI. gimn. w Jarosławiu za I. półrocze 1903 r. 6·41 kor.; Koło Młodzieży Tow. Szkoły Ludowej we Lwowie 4 kor. Razem 72·77 kor.

Na Skarb Narodowy: Warszawa, na imieninach u Aleksandra dnia 29. listopada 13·65 rs. = 34·12 kor.; Poznań 4·66 + 0·10 m.; p. X. X. z Darmstadu 2·14 kor. Razem 40·92 kor. i 0·10 m.

Na Młodzież prześladowaną w zaborze moskiewskim: z Husiatyna 50·60 kor.; z Grodna 13·75 kor.; z Grodna 5 rs. = 12·52 kor.; Lista redakcyi „Teki“ Nr. 1501 11·43 rs. = 28·80 kor. Razem 105·67 kor.

Na Młodzież prześladowaną w zaborze pruskim: Zebrane w „Gońcu Wielkopolskim“ 12·50 m. = 14·50 kor.; p. X. X. z Darmstadu 9 kor. Razem 23·50 kor.

Na zwrot 200 rs. Moskalom: Zebrane w „Gońcu Wielkopolskim“ 12·— m. = 13·92 kor.; lista składkowa Nr. 14 1·— kor. Razem 14·92 kor.

Na pomnik Mickiewicza we Lwowie: Z Królestwa na listy składkowe 72·— koron.

Na oświatę narodową: A. J. z Sambora za pośrednictwem J. L. 24 k. z rozsprzedaży kokardek 116 kor. Razem 140 kor.

Na Dom Polski w Morawskiej Ostrawie: Wadowice uczniowie VII. klasy gimnazyalnej 4·— kor.

Na więźniów politycznych: P. X. X. z Darmstadu 2·74 kor.

Na fundusz wyborczy na Górnym Śląsku: P. X. X. z Darmstadu na listę Nr. 269 13·71 kor.

Od Administracyi.

Książki nadesłane do Redakcyi:

Pod Żyrzynem p. Tadeusza Zubrzyckiego. T. I. „Biblioteki Powieści“ pisanych na tle powstań narodowych. Wydawnictwo „Gońca kresowego“ w Stanisławowie.

Organizacya społeczna w kraju, referat odczytany i przyjęty na zebraniu w Brodach, d. 19. grudnia 1902. Wydawnictwo Feliksa Westa w Brodach.

Kazania sejmowe Piotra Skargi opracował dla użytku szkolnego Dr. Michał Janik. Tom 16. „Biblioteki arcydzieł polskich i obcych pisarzy". Nakładem i drukiem Feliksa Westa w Brodach. Cena 60 halerzy.

Ostatni gwałt jaki Rosya popełniła na biskupie Zwierowiczu przez Ks. Dr. Skulika. Wyd. „Tygodnika katolickiego" w La Salle, Półn. Ameryka.

„Wyodrębnienie Galicyi" i **„Ekonomia polityczna"** dzieła p. Wł. Studnickiego mogą koledzy otrzymać za cenę do połowy zniżoną. „Wyodrębnienie" 1 kor. (zamiast 2 kor.), „Ekonomia" 1 kor. 60 hal. (zamiast 3 kor.)

Już wyszła odbitka „Gońca Wielkopolskiego" w Poznaniu p. t.: **„Nasza młodzież w świetle krytyki"**, z powodu broszury Scriptora „Nasza młodzież", stron 80, form. 8°. — Nabyć można w Administracyi „Teki" za 35 gr. (zamiast 60).

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **akad. Antoni Plutyński.**

Z drukarni „Słowa Polskiego" we Lwowie
pod zarządem Józefa Ziembińskiego.